



ORZEL BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XX
LONDŃ—PARYŻ



NR 24/937 (634) CZWARTEK 16 czerwca 1960

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

POGOTOWIE ZACHODU

PODRÓŻ prezydenta Eisenhowera na Daleki Wschód, która miała być triumfalnym i spokojnym zakończeniem jego wypraw do różnych części świata, stała się nagle dramatyczną próbą sił, przedsięwzięciem wysocze ryzykownym, dyktowanym jednak przez najwyższe nakazy racji stanu. Sądono może w Moskwie i Pekinie, że na skutek gwałtownych demonstracji w stolicy Japonii przeciw sekretarzowi prasowemu w Białym Domu, Hagerthy'emu, podróż Prezydenta będzie odwołana. To się na szczęście nie stało, dzięki odważnej decyzji samego generała Eisenhowera, który uznał, iż wyjazd jego do Japonii musi się odbyć właśnie dlatego, że Ameryka natrafiła tam na przeszkody.

Chodzi nie tylko o „zachowanie twarzy” w tej części świata, ale ponadto o utrzymanie sojuszu japońsko-amerykańskiego oraz wytycznych strategii amerykańskiej na Pacyfiku. Japonia odgrywa tam tę samą rolę, co Niemcy w zachodniej Europie. Wyłuskanie jej z systemu obronnego Stanów Zjednoczonych i wprowadzenie jej na tory jakiegoś „neutralizmu” jest oczywiście stałym celem polityki sowieckiej. Demonstracje przeciw p. Hagerthy'emu jak on to słusznie podkreślił, były dziełem komunistów, działających oczywiście z ukrycia. Był to dalszy ciąg walki, podjętej w Paryżu przez Chruszczowa przeciw Eisenhowerowi i przeciw Ameryce.

Walka jest zresztą skierowana nie tylko przeciw Stanom Zjednoczonym. Prasa angielska na ogół przemilcza napaści prasy sowieckiej na premiera Macmillana, lecz na przykład *Osservatore Romano* na pierwszej stronie przytacza obszernie wystąpienia *Iz-wiestii*, oficjalnego organu rządu sowieckiego, przeciw premierowi W. Brytanii, premierowi kanadyjskiemu i generałowi de Gaulle. Premierzy Macmillan i Diefenbaker oskarżani są o uleganie „soldatesce amerykańskiej”, która „igra z ogniem”. Gen. de Gaulle jest napastowany za sprzyjanie Adenauerowi, przyczem zarzut, postawiony nagle przeciw „polityce kolonializmu”, musi być zrozumiany jako nieduwzmaczne ostrzeżenie, że Sowiety mogą porzucić swą na pozór „neutralną” postawę wobec sytuacji w Algierii i wnieść się czynnie do trwającej tam rozgrywki. Na razie usiłują to robić za pośrednictwem komunistów chińskich, którzy ostentacyjnie udzielają poparcia rewolucji antyfrancuskiej.

Powikłania w Afryce

Wypadki na Dalekim Wschodzie wiążą się zatem bardzo ściśle z wydarzeniami w Afryce, które również grożą pozycji narodów europejskich i w ogóle wolnego świata. Jeden z wyższych urzędników administracji amerykańskiej powiedział niedawno, że istnieje możliwość, iż Gwinea będzie pierwszym krajem afrykańskim, który znajdzie się za „żelazną kurtyną”. Dygnitarz ów powołał się przy tym na daleko posunięte przenikanie so-

wiekie w tym nowym państwie afrykańskim. Gwinea jest tą dawną kolonią francuską, która wypowiedziała się przeciw nowej konstytucji we Francji i przeciw należeniu do Wspólnoty francuskiej. Oderwała się zatem zupełnie od Paryża, by popaść pod wpływ Rosji sowieckiej. Czy przykład ten będzie naśladowany?

Francja przyznała właśnie niezależność, lecz w ramach Wspólnoty francuskiej nowemu państwu afrykańskiemu Mali, (dawny Senegal i Sudan francuski) i Madagaskarowi, co wymagało zmiany konstytucji. Lecz oto cztery byłe kolonie francuskie, również leżące w dawnej zachodnio-środkowej Afryce: Górna Wolta, Niger, Dahomea i Wybrzeże Kości Słoniowej zażądały pełnej niepodległości, przyjęcia do OZN, a następnie dopiero w drodze rokowań z Francją ustalenia ich łączności ze Wspólnotą francuską. Cztery te nowe państwa posunęły się w swych ambicjach dalej niż Mali. Jest to podobno wynikiem rywalizacji między premierem Wybrzeża Kości Słoniowej (zasobnego bardzo kraju) i premierem, urzędującym w Dakarze, stolicy Mali, o to gdzie znajdować się będzie ośrodek nowej federacji państw w Afryce zachodniej. Premierem Wybrzeża Kości Słoniowej jest niedawny wicepremier w rządzie gen. de Gaulle'a p. Houphouët-Boigny. (Dokończenie na str. 8)

MILLENNIUM POLSKI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

Z inicjatywy Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii, Zarządu Głównego SPK i Światowego Związku Polaków, odbędzie się w sobotę, dnia 18 bm. o godz. 16-tej w sali „Ogniska Polskiego” w Londynie zebranie przedstawicieli organizacji i osób zainteresowanych pracami przygotowawczymi do uczczenia Millennium.

Po referacie dr W. Czerwińskiego pt.: „Millennium Polski Chrześcijańskiej” nastąpi oficjalne powołanie Komitetu Obchodu Millennium Polski Chrześcijańskiej oraz przyjęcie odezwy do społeczeństwa.

fraszki

MEDAL MAŁŻEŃSKI

*Kto wytrzymał 50 lat w małżeńskim stanie,
Złoty medal od Polski Ludowej dostanie.
A ten rzadki honor dlatego jest w cenie,
Bo to pierwszy order za przyzwyczajenie.*

PISMO MŁODYCH

*Określić to pismo miało by się chęć:
Może „Nowy Merkuriusz”, ale stara rękę.*

LEKCJA HISTORII W LES AGEUX

*„To pan generał de Gaulle, co Francję nam ocalił
Niby Joanna d'Arc”. — „To czemu go nikt nie spalił?”*

St. Kotwicz

POGRZEB GENERAŁA JÓZEFA HALLERA



Gen. W. Anders nad grobem generała Hallera. Z lewej syn gen. Hallera, Eryk.



Harcerze z wieniec Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej we Francji.



Sztandar 48 p. p. i 1 baonu saperów pochylony w holdzie gen. Hallerowi. Foto Bednarski

Gen. Tadeusz Malinowski, przyjaciel i podkomendny zmarłego, zęgnął go imieniem kolegów i żołnierzy, przypominając piękne i historyczne chwile Rarańczy i Kaniowa. Jako ostatni przemówił p. D. Maciejko imieniem Związku Inwalidów Wojennych i Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce. Na cmentarzu śpiewał chór im. Chopina. Przy pochylonych sztandarach, wśród masy kwiatów i wienców, zaczęły padać grudki ziemi na trumnę ze zwłokami generała Józefa Hallera.

Wśród w elu depesz kondolencyjnych nadeszły od Prymasa Polski ks. kardynała Wyszyńskiego i od Prezydenta Francji gen. de Gaulle'a. Za duszę s.p. generała Hallera odprawił nabożeństwo przeor jasnogórski przed Cudownym Obrazem, dokładanie w godzinę pogrzebu.

W dniu 11 czerwca tysięczne tłumy Polaków odprowadzały na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki „Błękitnego Generała”. Nabożeństwo żałobne zostało odprawione przez ks. arcybiskupa Gawlinę, przybyłego z Rzymu w kościele oo. benedyktynów na Ealingu. Asystowali ks. infułat Michalski, ks. prałat Staniszewski i kilkunastu księży polskich. Na nabożeństwie byli obecni gen. W. Anders, amb. E. Raczyński, gen. T. Bór-Komorowski, przedstawiciele kół politycznych, liczni generałowie i wyżsi wojskowi, przedstawiciele organizacji społecznych, harcerstwa, organizacji weteranów i kombatanckich, młodzieżowych i katolickich z Sodalnością Mariąską, której zmarły generał był członkiem, na czele. Rząd Republiki francuskiej reprezentował attaché wojskowy ppłk. Gill.

Członkowie „Pogoni” i harcerze trzymali straż honorową i stanowili poczty sztandarowe, wśród których były dwa wojskowe: 1 baonu inżynierii armii polskiej we Francji (późniejszego 1 baonu saperów) oraz 48 p.p., który przejął tradycje 6 p. strzelców, 2 dywizji, armii hallerowskiej.

W czasie nabożeństwa śpiewał chór parafialny z Ealing i solista-bas p. Marian Nowakowski.

Po nabożeństwie uformował się kondukt pogrzebowy. Za trumną okrytą flagą biało-czerwoną postępował syn zmarłego p. Eryk Haller z małżonką i synem. Kilkaset samochodów prywatnych i autokary zawiozły uczestników pogrzebu na cmentarz Gunnesbury, gdzie dołączyły się tłumy czekających na miejscu.

Zwłoki s. p. Generała złożone zostały obok jego żony, Aleksandry, zmarłej przed ośmiu laty. Egzekwie nad grobem odprawił ks. infułat Michalski w asyście duchowieństwa. Przemówienie wygłosił ks. ojciec Jarzembowski, przypominając w pięknych słowach zasługi zmarłego jako Polaka i katolika.

Następnie przemówił gen. W. Anders:

Oddajemy dzisiaj hołd pamięci Generała Broni Józefa Hallera. Zeszedł z tego świata najstarszy żołnierz Rzeczypospolitej. Nazwisko jego należy do historii i otoczone jest legendą, która wyszła poza granice Polski.

W roku 1918, na wiadomość o haniebnym układzie pokojowym zawartym przez mocarstwa centralne w Brześciu z bolszewicką Rosją, Józef Haller prowadzi II Brygadę Legionów, w walce z wojskami austriackimi poprzez front pod Rarańczą, aby połączyć się z oddziałami polskimi, tworzonymi na terenie Rosji. 6 maja 1918 roku dochodzi do ciężkiej bitwy z Niemcami pod Kaniowem. Otoczony przez przeważające siły niemieckie 2 Korpus Polski zmuszony został do rozproszenia się. Generał Haller w najcięższych warunkach przedostał się przez Murmańsk do Francji, gdzie objął dowództwo formującej się tam Armii Polskiej.

Nie ma Polaka z owych czasów, który by nie pamiętał, z jakim utęsknieniem wyczekiwano na przybycie Hallerczyków. W kwietniu i w maju 1919 roku przyjeżdżają do Polski formacje Armii Generała Hallera, wszędzie entuzjastycznie witane. Stają one od razu do walki na froncie południowo-wschodnim:

Z początkiem 1920 roku Generał Haller mianowany został dowódcą frontu pomorskiego, mającego przejąć od Niemców tę prastarą polską dzielnicę. 11 lutego tego roku wojska Generała Hallera dotarły do wybrzeża morskiego, a on sam dokonał pamiętnych zaślubin Polski z Bałtykiem.

W chwili zbliżania się wielkiego niebezpieczeństwa i zagrożenia Polski przez wojska bolszewickie, Generał Józef Haller staje na czele Armii Ochotniczej, która w najkrótszym czasie jest już gotowa do walki na przedpolu Warszawy. Od owych dni nazwisko Generała Hallera pozostanie na zawsze związane z tym czynem instynktu i woli narodu, który od stuleci umiłował wolność ponad wszystko.

W latach międzywojennych jest Inspektorem Artylerii, a następnie jest czynnym w pracy społecznej i politycznej. Podczas 2 wojny światowej zostaje członkiem rządu Generała Sikorskiego.

Generał Józef Haller był człowiekiem głębokiego patriotyzmu i wielkiej religijności. Podwładni go kochali, utrzymując zawsze z nim bliską i serdeczną łączność żołnierską; w ciężkich latach obecnych Hallerczycy otaczali go opieką — nawet zza Oceanu.

Błękitny Generale — nie dane Ci było spocząć na ziemi polskiej. Składamy Cię teraz do ziemi nielubianej, wierząc, że nadejdzie niebawem dzień, kiedy wolna ziemia polska, w służbie której poświęciłeś całe swoje życie, przyjmie Cię na wieczny spoczynek — wśród wiernych i zasłużonych swoich Synów.

OBCHODY KU CZCI JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

W BELGII:

W dniu 26 maja 1960 r. w Brukseli odbył się uroczysty obchód pamięci Józefa Piłsudskiego w 25-lecie Jego zgonu.

Mszę św. w kaplicy polskiej przy 7, rue des Cendres w Brukseli odprawił ks. rektor Karol Kubsz. Po Mszy św. w sali przy kaplicy odbyła się akademie. W sali udekorowanej barwanymi narodowymi z portretem Marszałka w otoczeniu pocztów sztandarowych polskich organizacji niepodległościowych w Belgii — zebrała się bardzo licznie Polonia z Brukseli i innych miast belgijskich.

Akademii zagaił p. S. Lebel, przewodniczący Komitetu, Komendant Brygadowego Kola Młodych „Pogoni” w Belgii w obecności członków Komitetu: pp. J. Drobnika — przedstawiciela Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, W. Drozdowskiego — prezesa Krajowego SPK Belgia, S. Merly — prezesa Zw. Federalistów Polskich w Belgii, T. Platera-Zyberka — dyrektora Polskiego Instytutu Naukowego w Belgii i K. Wójcika — prezesa Kola SPK Bruksela.

P. S. Lebel w krótkich słowach powitał przybyłych na akademii gości belgijskich i przedstawicieli organizacji polskich i podkreślił wielkość Józefa Piłsudskiego w historii odrodzonej Polski. Następnie p. dr Jerzy Korab-Przodowski wygłosił referat o Józefie Piłsudskim. W części artystycznej wystąpili: p. H. Dąbkowski — baryton, p. Elżbieta Dedek — fortepian, p. A. Dłuski — deklamacja, p. Helena Poraj — deklamacja, p. Andrzej Pakulski (zuch) — deklamacja i p. T. Wyganowski — skrzypce.

Wśród gości belgijskich zauważyliśmy p. konsula Ch. Prus-Piolunowskiego z małżonką, p. plk. Oborskiego z małżonką z Gandawy (potomka por. Kazimierza Oborskiego z 1830 r. biorącego udział w organizacji młodej armii belgijskiej), oraz wielu przyjaciół Belgów.

Poza Brukselą podobne uroczystości odbyły się w Charleroi, gdzie ukonstytuował się Komitet pod przewodnictwem p. J. Goppolda, prezesa Kola SPK w Charleroi.

MW.

W BRADFORD

25 lat po śmierci wielkiego Marszałka, by złożyć hołd Jego pamięci i zasługom, w obcym sobie mieście północnej Anglii, przemysłowym Bradford, o którym przed ćwierć wiekiem mało kto z Polaków wiedział, zebrała się w miejscowym Domu Kombatanta polska gromada ponad 120 osób,

Obchód zorganizowany w ćwierćwiecze zgonu Marszałka przez organizację żołnierską w Bradford, zagaił prezes miejscowego Kola b. żołnierzy I Dyw. Pancerniej Józef Wierzbicki.

Obszerny referat o życiu i dziele Józefa Piłsudskiego wygłosił mjr. Marcin Czechowicz. W części artystycznej pani Daniela Jasnocha deklamowała wiersz Kazimierza Wierzyńskiego — „Samotność”, a p. Henryk Grabowski wspaniale recytował piękny wiersz Marianna Hemara — „19 marca 1960 r. na nabożeństwie za Józefa Piłsudskiego w Londynie”. A na zakończenie orkiestra Kola SPK odegrała pod batutą Jana Katerza wiązankę pieśni legionowych.

W obchodzie wzięli udział obaj bratfordzcy księża i liczni przedstawiciele miejscowych organizacji. Rano ks. Ernest Chowaniec odprawił w kościele polskim Mszę św. za duszę marsz. Józefa Piłsudskiego, a przy rozpoczęciu obchodu dwie dziewczynki w strojach krakowskich, córki b. żołnierzy, Krysia Piłowska i Grażyna Karol, złożyły przed portretem Marszałka wiązanki kwiatów.

T. P.

**WYSTAWA OBRAZÓW
DLUGOSZ Z KRAKOWA
ENGLEBERT, MEDINA,
QUILLIVIC,
TOFFOLI — Z PARYŻA
także rzeźby
VIDA JOCIĆ Z BELGRADU
do 25 czerwca
Galeria Grabowskiego**

84, Sloane Avenue, London S.W.3.
otwarta codziennie godz. 10-6;
w niedziele godz. 2-5 pp.

DWUDZIESTĄ rocznicę zwycięskiej bitwy o Narwik obchodził uroczysto oddział „Norwegia” byłych kombatantów francuskich, do którego afiliowane jest Kolo Brygady Podhalańskiej w Londynie i którego jestem honorowym wiceprezesa.

Uroczystości miały miejsce w Paryżu, do którego zjechało się około 600 uczestników walk w Norwegii, przeważnie byłych strzelców alpejskich. Wśród nich było kilkunastu żołnierzy dawnej Brygady Podhalańskiej.

Całość uroczystości odbywała się pod znakiem przyjaźni francusko-norweskiej i, z wyjątkiem mszy żałobnej za poległych w Norwegii żołnierzy sprzymierzonych, posiadała charakter wewnętrzny, kombatantski.

Delegacja kombatantów norweskich odwiedziła poprzednio większe skupiska kombatantów francuskich oddziału „Norwegia” w Lion, Grenoble i w innych miastach, oraz miała możliwość zwiedzenia Rivieri francuskiej.

W sobotę, 28 maja, przy błękitnym niebie lekkim północnym wietrze, łagodzącym żar dnia, zgromadziły się na Place de Narvik, przed budynkiem ambasady norweskiej, tłumy kombatantów i publiczności francuskiej. Sztandary sekcji powojennych i paryskich stanęły po obu stronach pamiątkowej tablicy, wmurowanej w ścianę tarasu, a jeszcze zasłoniętej. Na małą mównicę, zbudowaną obok, wszedł gen. Bethouare, były dowódca francusko-polskiej dywizji, która zdobyła Narvik. W zwięzłym przemówieniu przypomnieli przebieg tej historycznej bitwy, podkreślił zalety bojowe żołnierzy różnych narodowości, biorących w niej udział, i wezwał obecnych do oddania hołdu pamięci żołnierzy sprzymierzonych, poległych w Norwegii w 1940 roku, na intencję których właśnie ufundowano pamiątkową tablicę.

Po przemówieniu, gen. Bethouare odsłonił tablicę, przedstawiającą mężczyznę do połowy zanurzonego w wodach fiordu i wyciągającego prawą rękę gestem pożegnania do dalekich brzegów i pokrytego oblokami nieba.

Następnymi mówcami byli minister kombatantów francuskich p. Triboulet, prezydent miasta Paryża, ambasador norweski p. Skylstad i prezes oddziału „Norwegia” kombatantów francuskich p. Greillard.

Tego samego dnia odbyło się przyjęcie w prywatnych apartamentach ambasadora norweskiego, a o godz. 6 wieczorem na Place d'Etoile uformował się pochód kombatantów i poprzedzany przez orkiestrę Gwardii Republikańskiej udał się pod Łuk Triumfalny, gdzie gen. Bethouare zapalił znicz przy grobie Nieznanego Żołnierza, po czym złożone zostały wieniec.

W niedzielę, 29 maja, odbyła się w kaplicy Inwalidów uroczysta msza żałobna za dusze poległych w Norwegii żołnierzy sprzymierzonych. Mszę celebrował jeden z dawnych kapelanów strzelców alpejskich, uczestnik kampanii norweskiej.

Po skończonej mszy, dziedziniec przed kaplicą Inwalidów przedstawiał niespodziewany i dość rzadko oglądany w Paryżu widok, bowiem stała tam w pełnej gali szkoła podchorążych, sławna „St. Cyr”, oczekująca na kolejną mszę. Białe, czarne i czerwone pióropusze na kępi powiewały na wietrze, a ogorzale, młode twarze podchorążych pełne były uśmiechu i radości życia. Zebrała się tu przed kościołem duma narodu i przyszłość armii francuskiej.

Po południu odbyło się posiedzenie walnego zjazdu oddziału „Norwegia”. Obszerna sala teatralna w budynku Cercle Militaire, w której odbywają się również i polskie uroczystości akademie, szczerze w pełnił tłum kombatantów. Ponieważ, jak już wspomnieliśmy, jestem honorowym wiceprezesa

GEN DYW. ZYGMUNT SZYSZKO BOHUSZ

DWUDZIESTA ROCZNICA BITWY O NARVIK

oddziału „Norwegia” zostałem zaproszony do prezydium. Przewodniczył zebraniu gen. Bethouare. Wszystkie sprawy, podlegające dyskusji lub wyrażeniu, oraz wybory zostały uprzednio załatwione w drodze korespondencyjnej. Sprawozdania sekretarza i skarbnika oddziału były krótkie i bardzo treściwe. Sprawozdanie z działalności i zamiary na przyszłość prezesa oddziału wypowiedziane były z dużą swadą i dowcipem, bo prezesem jest znany i ceniony adwokat z Lion. Kilka wniosków, zgłoszonych z sali do prezydium, załatwiono szybko i sprawnie. Posiedzenie trwało godzinę i dwadzieścia minut.

Po godzinnej przerwie odbył się obiad koleżeńcki w tym samym budynku Cercle Militaire. W trzech salach w amfiladzie, długości przypuszczam około 250 metrów, ustawiono jedną linię stołu, do którego prostopadłe dostawione były stoły dodatkowe. Taki dodatkowy stół, znajdujący się na wprost miejsc przydialnych, przeznaczony był dla pań, dawnych kombatantek, szczególnie dla związku zasłużonych. Było to niewątpliwie wyróżnienie, ale wątpliwe, czy panie były z niego zadowolone, bo przez cały czas obiadu były pozbawione męskiego sąsiedztwa.

Jak zawsze i wszędzie, głównym momentem obiadu były przemówienia. Zapoczątkował je gen. Bethouare, witając jeszcze raz gości i dziękując im

za przybycie. Przypomniał następnie, że jest to dwudziesta rocznica bitwy o Narvik, jedynej zwycięskiej bitwy w owym czasie. Podkreślił, jak poważnie Polacy przyczynili się do zdobycia miasta i jak bardzo Norwegowie dopomagali w każdej walce przez doskonałą znajomość terenu i odwagę w boju. Zakończył wyrazami wiary, że zwycięstwo pod Narwikiem, które — odniesione w dniach ogólnej klęski i zwątpienia — było zapowiedzią ostatecznego zwycięstwa sprzymierzonych, jest i dzisiaj zapowiedzią zwycięstwa na przyszłość, bo jeśli się ma w sobie wolę walki i odwagę, to droga do zwycięstwa stoi otworem.

Prezes delegacji norweskiej przedstawił zebranych, że z języka francuskiego zna tylko dwa wyrazy: *la France* i *le champagne* i przemawiał w języku norweskim.

Nam, Polakom, zarzuca się romantyzm i patetyczną przesadę w patriotycznych przemówieniach, stwierdzam jednak, że przemówienia naszych przyjaciół francuskich wcale nie były bardziej powściągliwe lub mniej patetyczne od przemówień naszych. Wyrazy takie jak: „Umieliśmy zdobyć Narvik, — będziemy umieli bronić naszej ziemi francuskiej”, przewijały się w różnych odmianach i nie budziły w słuchaczach zdziwienia lub krytyki.

Gdy przyszła kolej na moje przemówienie, wyraziłem zdanie, że w dzi-

siejszych czasach masowego ludobójstwa i zwyrodnienia niewiele wyrazów, określających uczucia ludzkie, zachowało swoją właściwą treść. Jedynym z takich wyrazów jest — przyjaźń, zawarta na polu walki. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że prawie wszędzie na świecie związki byłych kombatantów trwają, są liczne i mają dużą zwartość. Wyraziłem przekonanie, że to nie przypadek lecz Opatrzność Boża sprawiła, że właśnie żołnierz i to tak niezłomny, jak gen. de Gaulle, ujął w swe ręce losy Francji w trudnych dzisiejszych czasach.

Po obiedzie, otoczyło mnie kilku moich dawnych żołnierzy z Brygady Podhalańskiej, więc pożegnałem się z moimi francuskimi gospodarzami i swojską gromadką udałem się do pobliskiej kawiarni na pogawędkę. Było to równocześnie okazją do nawiązania ściślejszych stosunków między kołem byłych żołnierzy Brygady Podhalańskiej w Londynie, a żołnierzami brygady, rozszanymi po całej Francji.

Z uroczystości tych wyniosłem wrażenie dodatnie, bo nie tylko spotkałem dawnych towarzyszy broni, lecz rozmawiając z nimi usłyszałem głos tej Francji, która nie skapitulowała owego fatalnego roku, która dalej prowadziła walkę bądź w szeregach gen. de Gaulle'a, bądź w podziemiu, która i dzisiaj walczy o lepszą przyszłość swego kraju.

W. OPOLSKI

O BRAKU ŻYWNOSCI, BANKIETOMANI I PLANOWANIU

„Zjadamy więcej niż sami wyprodukowaliśmy, a taki stan musi się prędko czy później skończyć stanowczym przywołaniem do porządku. Trzeba zastosować ostre rygory w stosunku do winnych przestępczej beztroski o grosz państwowy...”

— Zdania te wypowiedział na III Plenum komitetu centralnego PZPR sam Gomulka. Używając słowa „zjadamy” I sekretarz partii nie określił bliżej grup ludzi, którzy zjadają więcej, niż sami produkują. Nie wspomnieli również o tych, którzy w ogóle nie produkują a zjadają — i to zjadają dużo. Czy są tacy i kto oni?

Odpowiedź znajdujemy w prasie partyjnej. Oto list z Olsztyna do redaktora „Głosa Pracy”, z którego dowiadujemy się, że zaraza bankietomanii sięga już nie tylko przesyłow, dyrektorów i naczelników na tzw. wojewódzkim szczeblu, lecz przeszła również na kierowników niższych komórek.

Tak np. — pisze korespondent pisma — w olsztyńskiej restauracji „Nowoczesna”, od maja do października ub. roku różne instytucje i organizacje wydały na tzw. oficjalne bankiety sumę 220.000 złotych, zaś w restauracji „Pod Żaglami” wpływy z tego tytułu były jeszcze znacznie większe. To samo dzieje się w innych miastach woj. olsztyńskiego. M. in. członkowie kolejowego klubu sportowego „Warmia” z reguły wieniec zarówno wygraną jak i porażką obiadami obficie zakrapianymi alkoholem. Koszt takiego obiadu wynosi 4-5 tysięcy złotych.

A jak działają komisje kontroli państwowej? Korespondent przytacza taki oto przykład: Do pewnego przedsiębiorstwa zjechała silna ekipa inspektorów. Badali, spisywali protokoły, kilku pracowników „obsztorcowali” no i o godzinie 15 wrócili do biura dyrektora, gdzie zagaił swe obserwacje w te słowa: „No co dyrektorze, pójdziemy chyba na obiad. Macie chyba dyrektorze jeszcze fundusz dyspozycyjny?” Dyrektor oczywiście fundusz dyspozycyjny miał i koszty posiłku inspektorów z niego pokrył.

W spółdzielni pracy im. Nowotki w Olsztynie odbyło się doroczne walne zebranie. Mówiono o konieczności obniżenia kosztów produkcji, zwiększeniu wydajności pracy no i oczywiście o zasługach robotników, którzy wypracowali wcale

pokazne zyski. Mówiono długo i z zapalem, to też wszystkim gardła wyschły. No i prosto z walnego zebrania całe bractwo poszło na walne pijaństwo. Koszty? Głupstwo. Tylko 16.000 złotych. Podobnie w spółdzielni inwalidów im. generała Waltera (Świerczewskiego) w Olsztynie wydano bankiet. Koszt — tylko 7.000 złotych. Pokrycie — z wydatków na cele socjalne. A władze kontrolujące? Nie miały żadnych zastrzeżeń.

JEDZĄ, PIJĄ, ŁUKI PALĄ

Pod takim tytułem drukuje „Trybuna Ludu” w dwa tygodnie od podwyższenia cen mięsa o 25—40 procent, reportaż z terenu. Oto w powiecie żywieckim odbudowano most, zniszczony w czasie zeszłorocznych wylewów. Jedna z gromad otrzymała na ten cel sumę 300.000 złotych. Władze powiatowe rozpoczęły odbudowę mostu od apelu do miejscowych chłopów o udzielenie pomocy w postaci „czynu społecznego”, tj. bezpłatnej pracy. Chłopi rzeczywiście dali kilka setek godzin nieodpłatnej pracy. Na otwarcie mostu zjechali ojcowie powiatu; były przemówienia, przecięto wstęgę, po czym całe towarzystwo liczące kilkadziesiąt osób zasiadło do stołu. Były znowu przemówienia, wspomniano też o ofiarności chłopów, a na końcu na cześć mostu zaśpiewano „Sto lat”. Na pokrycie libacji pieniądze nie zabrakło.

Są też i inne okazje. Od jakiegoś czasu wprowadzono zwyczaj współpracy powiatów z województwami centralnymi z powiatami na ziemiach zachodnich. Jako wstęp do takiej współpracy odbywają się wzajemne odwiedziny. Tak np. powiat proszowski w woj. krakowskim zaprosił do siebie przedstawicieli powiatu krapkowieckiego (woj. opolskie). Na czym współpraca ma polegać, o tym mówiono na końcu. Dostyc jednak, że po gości z Krapkowiec pojechała do Krakowa drużyna „pilotów” złożona z jedenastu osób. Obrady odbyły się następnie nie w karczmie, lecz w pobliskim PGR-ze (państwowym gospodarstwie rolnym), jednym z tych, które według Gomulki nie dostarczyły państwu planowanej ilości świń. W bankiecie wzięło udział 60 osób.

PRÓCZ MIĘSA BRAK RYB

wprawdzie ilość statków dla połowów morskich i nadbrzeżnych jest wystarczają-

ZE SPRAW KRAJOWYCH

jąca bo, jak wykazują urzędowe cyfry, połowy zeszłoroczne przyniosły 68 tys. t. śledzi, jednak na takie ilości ryb nie starczy magazynów, które mogły pomieścić tylko 14.000 ton. Brak jest również wagonów-chłodzi, zaś centrale rybne posiadają tylko około 100 starych samochodów ciężarowych, wskutek czego rynek nie może być zaopatrzonej w świeże ryby.

Ponadto na stan rybołówstwa wpłynęła polityka reżymu, stosowana z całą bezwzględnością w ciągu ostatnich lat. Istniała wtedy wcale okazała flotyła statków prywatnych. Jednak celem całkowitego upaństwowienia i tej dziedziny, tak ważnej dla wyżywienia Kraju, państwowe urzędy skupu płaciły rybakom, prywatnym tylko 2—3 złote za kilogram ryb. Uczyniło to prywatne rybołówstwo zupełnie nieopłacalnym. Rybacy zarabiali nie więcej od robotników w PGR-ach, toteż powoli swoje łodzie, albo sprzedali albo pozostawili bez opieki. Dziś jeszcze można zauważyć pływające przy wybrzeżach, niezycje łodzie, rozpadające się na kawałki.

Przed paru miesiącami obradowała sejmowa komisja gospodarki morskiej i żeglugi.

Mówiono o konieczności zwiększenia połowów morskich, jak również o poprawieniu warunków przechowywania i przetwarzania ryb. Stwierdzono, że mrożenie śledzi złowionych przez statki polskie dokonuje się dziś w portach belgijskich i holenderskich. W najbliższych dwóch latach ma nastąpić zakup środków do transportu chłodniczego oraz modernizacja starych magazynów rybnych i zainstalowanie w nich aparatury chłodniczej.

Na razie postanowiono „przeanalizować” gruntownie cały problem oraz opracować „kompleksowy” plan, aby usunąć dysproporcje istniejące między Polską a innymi krajami europejskimi.

MLEKA W MIASTACH TEŻ NIE MA

Trzeba konsumować mniej mięsa a za to więcej innych środków żywności szczególnie przetworów mleka — tak radził ludności przewodniczący komisji planowania Jędrzychowski. Czy istotnie na rynku jest dostateczna ilość mleka?

(Dokończenie obok)

GEN. WACŁAW PIEKARSKI

GENERAL HALLER NACZELNY WÓDZ ARMII POLSKIEJ WE FRANCJI

KTÓ Z NAS, starych żołnierzy Armii polskiej organizowanej we Francji w latach 1917-18, a popularnie zwanych Hallerczykami, na wieść o zgonie gen. Józefa Hallera nie powróci pamięcią do młodej sylwetki 45-letniego generała, obejmującego naczelne dowództwo nad Armią w 1918 roku?

Kogo z nas nie uderzy fakt, że zgon ten nastąpił akurat w ćwierćwiecze od zgonu innego Józefa, Marszałka Piłsudskiego, który pierwszy rzucił myśl polskiego czynu zbrojnego i którego tak często dla względów politycznych przeciwstawiano Józefowi Hallerowi?

Kto z nas, dziś już u kresu doczesnej wędrówki, nie złoży hołdu żołnierzowi i swojemu dowódcy, który śladem Dąbrowskiego wywiódł nas z ziemi obcej do Polski — z bronią w ręku! Kto z nas nie odda sprawiedliwości dziełu i zasługom tego dowódcy?

Uzeregowanie faktów historycznych w łańcuchu wypadków wcale nie będzie pomniejszeniem tych zasług. Przeciwnie, rzuci światło na jego rolę. Jeszcze dziś są ludzie, którzy twierdzą, że armia ta powstała z inicjatywy albo Polskiego Komitetu Narodowego, albo też generała Józefa Hallera. Jest to dalekie od prawdy. Powstała ona z inicjatywy trzech ludzi: Wacława Gąsiorowskiego, Erazma Piłca i ppłk. Waleriana Mokiejewskiego. Ale była tworem rządu francuskiego, który dekretem z dnia

czerwca 1917 powołał autonomiczną armię polską do życia. Nigdy też ani Roman Dmowski, ani generał Haller nie przypisywali sobie tej inicjatywy: Polski Komitet Narodowy powstał 10 sierpnia 1917, uznany został dnia 20 września tego roku przez rząd francuski za polityczną reprezentację polską, a dopiero 22 marca 1918 otrzymał od rządu francuskiego prawo do reprezentacji politycznej tej armii, która już istniała od kilku miesięcy i w której szeregach było już około 10 tysięcy żołnierzy-ochotników. Generał J. Haller zaś objął dowództwo 4 października 1918, kiedy formowanie pierwszej dywizji polskiej było już ukończony, a stany liczebne armii dochodziły do 25 tysięcy żołnierzy.

Do 22 marca 1918 armia polska była politycznym instrumentem francuskim, a od tego dnia stała się instrumentem polityki polskiej. Miało to od razu duże znaczenie w stosunku do Polonii amerykańskiej, która wysyłając tysiące ochotników do Europy żądała gwarancji politycznych, niezależnych od czynników obcych, a później miało to też znaczenie w stosunku do kontyngentu pochodzącego z obozów jenieckich we Włoszech, który dopominał się o zasadę niezależności armii polskiej we Francji, zanim miał zjechać na ziemię francuską.

Armia Polska we Francji od samego początku była bez polskiego wodza. Stronę organizacyjną załatwiała misja wojskowa polsko-francuska na czele z generałem Archinard, a od 22 marca — sam Roman Dmowski, w którym odżyła żyłka wojskowa. Był on dla wojska polskiego jakby cywilnym wodzem, jakby ministrem spraw wojskowych, nie pozostawiającym wiele inicjatywy wydziałowi wojskowemu, na czele którego stał Józef Wielowiejski.

Nam, żołnierzom, taka sytuacja wydawała się dość dziwna. Potrzebę istnienia naczelnego dowódcy odczuwali przede wszystkim ochotnicy spoza Francji, a tych była absolutna większość. Zdawali sobie sprawę, że na obczyźnie nie ma tak wielu wyższych dowódców Polaków, z których Komitet mógłby wybrać naczelnego dowódcę mającego zaufanie Polonii amerykańskiej i mogącego uzyskać zgodę rządu francuskiego. Może nawet bezwiednie Kazimierz Smogorzewski, wówczas jeszcze narodowy-demokrata, dał powód do różnych słuchów i gadek wydaniem swej broszury o Józefie Piłsudskim, bardzo przychylniej dla więźnia z Magdeburga. Zaczęto wówczas szeptać, a potem mówić głośno, że Brygadierowi udało się przy pomocy sojuszników uciec z więzienia i że wkrótce obejmie on dowództwo we Francji, jeśli na to zgodzi się rząd francuski; w opinii żołnierskiej bowiem zgoda Komitetu Narodowego była przesądzona.

Tak wyrażało się pragnienie posiadania polskiego dowódcy. Masę żołnierską nie mogli bowiem zadowolić dzielni dowódcy francuscy polskiego pochodzenia, nie władający często nawet słowem polskim, jak pułkownicy Jasiński, Berecki, Korytko i wielu innych. Chcieli oni kogoś, kto by mówił, czuł i chciał, jak oni.

Toteż z wielką radością powitano wiadomość o przyjeździe do Francji generała Józefa Hallera, który przybył do Paryża w pierwszych dniach lipca 1918 roku i już dnia 14 lipca był obecny na defiladzie wojskowej na Polach Elizejskich. Dochodziły na front wiadomości, że toczą się w Paryżu poważne i długie rozmowy z rządem francuskim i rządami sojuszniczymi na temat objęcia dowództwa

nad armią polską przez generała Hallera.

W wyniku tych rozmów wszedł w życie układ z 28 września 1918 roku. Od tej daty armia polska we Francji i wszystkie formacje walczące po stronie alianckiej zostały uznane przez Francję za niezależną armię sojuszniczą i wojującą, pozostającą pod dowództwem polskim. Do tego układu dołączyły się: 11 października Wielka Brytania, 12 października Włochy, a 1 listopada Stany Zjednoczone. Te wszystkie akty w konsekwencji sprawiły, że Polska mogła wystąpić na konferencji pokojowej w 1919 roku wśród państw sojuszniczych i stowarzyszonych.

W liście skierowanym 4 października 1918 roku do gen. Józefa Hallera Polski Komitet Narodowy, mianując go naczelnym wodzem, tak formułuje zadanie armii polskiej: „Zasadniczym celem armii polskiej jest walka o jedność i niepodległość Polski, naczelnym zaś obowiązkiem wszystkich jej synów jest tworzyć polskie siły zbrojne do walki o niepodległość wszędzie tam, gdzie nie sięga panowanie niemieckie. Bo jest niezbitym faktem, dowiedzianym przez historię wszystkich narodów, faktem, który wysuwa się na czoło przed wszelkie kombinacje polityczne, że trwałą wolność zdobyć można tylko za cenę krwi i przy pomocy sił zbrojnych.“

W tym liście Polski Komitet Narodowy uzasadnia, dlaczego jego wybór padł na generała Józefa Hallera, podnosi jego wielki patriotyzm, energię, charakter, dużą wiedzę wojskową wyniesioną z doświadczeń licznych bojów, zaznacza, że mianując go działaczem zgodnie z pełnomocnictwami, jakie generał otrzymał od szeregu organizacji krajowych, a w tej liczbie nawet takich, co nie pozostają w żadnym stosunku do Polskiego Komitetu Narodowego. Z tego faktu Komitet nabiera przekonania, że armia polska, nad którą generał obejmuje dowództwo, będzie wolna od wszelkich wpływów partyjnych.

Oficjalnie generał Józef Haller obejmuje dowództwo 6 października. Jedzie do Bayon w Lotaryngii, by tam przed frontem pierwszej dywizji strzelców złożyć przysięgę wierności sztandarom. Na tej uroczystości ze strony francuskiej są obecni: generał de Castelneau, dowódca frontu, gen. Gérard, dowódca armii, i Paul Doumer, przewodniczący sił zbrojnych słowiańskich Senatu, wreszcie gen. Archinard, szef misji wojskowej francusko-polskiej.

Z okazji objęcia dowództwa gen. Haller wydał 6 października rozkaz dzienny, który warto przypomnieć, bo wiele mówi i podejściu ówczesnym generała do swego zadania. Między innymi mówił, że „tylko siłą zbrojną powinniśmy uwolnić Warszawę i Kraków, oswobodzić Wilno i Lwów oraz odebrać Poznań i Gdańsk.“ Generał Haller apelował: „Żołnierze, walcząc po stronie wolnych narodów wykonacie święty obowiązek Polaka, który walcząc o niepodległość swej ojczyzny zawsze był się jednocześnie o wolność powszechną.“

Był to pierwszy kontakt Naczelnego Wodza z jego żołnierzami. Sympatyczna sylwetka generała, jego młodość, prawdziwa polskość oraz bezpośrednie podejście do żołnierza przyczyniły się do nawiązania serdecznego stosunku, jaki powinien łączyć naczelnego wodza z żołnierzem-o żołnikiem.

Wiadome dziś, że ówczesne plany sztabów sojuszniczych przewidywały wielką rozbudowę sił, w szczególności pancernych, dla decydujących działań na wiosnę 1919 roku; działania te

miały zakończyć wojnę całkowitym rozgromieniem zachodniego frontu niemieckiego. W ramach tych planów armia polska miała się rozróżić do kilku dywizji.

I tu zaczyna się wielka rola generała Józefa Hallera, która skończy się dopiero w kwietniu 1919 roku, w dniu wyjazdu do kraju. Kapitulacja listopadowa niemieckich sił zbrojnych, ratująca Niemcy przed całkowitą klęską, zmieni warunki tworzenia armii polskiej. Od tego czasu będzie ona organizowana pod kątem widzenia przystosowania do walk w Polsce. Chodziło o stworzenie nowoczesnie uzbrojonych jednostek, przygotowanie kadr, które by po powrocie do kraju stały się poważnym czynnikiem w walkach o granice Polski.

Generał Józef Haller rozwija wielką inicjatywę rekrutacyjną w Ameryce, gdzie jego nominacja na naczelnego wodza przyjęta jest z zadowoleniem, organizuje rekrutację wśród jeńców wojennych, Polaków zgrupowanych przez Włochów w obozach narodowych. Do Włoch wysłał generał misję wojskową z majorem Leonem Radziwiłłem, Francuzem, który wraz z posłem Zamorskim i kilku innymi oficerami przystępuje do czynnej rekrutacji i wysyła pierwsze transporty żołnierza na nowy rok 1919 do Francji. W wyniku tej akcji z górą 40 tysięcy ochotników b. jeńców przybyło do Francji. Pozwoliło to w szybkim tempie, bo do maja 1919 roku, zorganizować cztery dywizje piechoty, nie licząc służb i specjalnych formacji.

W dniu zawieszenia broni armia polska liczyła około 35 tys. żołnierza, dysponowała tylko jedną wielką jednostką; posiadała natomiast dużo kadr oddziałowych, które czekały na uzupełnienia. Przez właśnie ochotników z Włoch armia rosła z 35 tysięcy do 75 tysięcy; dobiegała końca organizacja ciężkiego pułku artylerii, dywizjonu lotniczego, batalionu czołgów i pułku kawalerii. Wreszcie, gdy generał Haller zakończył organizację, przy wybitnej zresztą współpracy sztabów francuskich, w końcu kwietnia, na Wielkanoc 1919 roku, pierwszym transportem powiezie Polaków do Kraju, i to nie bylejak, bo tryumfalnie poprzez pobite Niemcy, których wściekłość ogarniała na widok wojska polskiego w Hannoverze, Lipsku, Frankfurcie nad Odrą.

Formalnie armia polska organizowana we Francji po powrocie do Kraju istnieć będzie jeszcze do listopada 1919 r., stanowiąc całość odrębną pod względem zaopatrzenia w broń i amunicję, zaopatrzenia pieniężnego oraz pod względem ram organizacyjnych. Będzie stanowiła to, co wówczas nazywano Armią Błękitną, podległą gen. Józefowi Hallerowi i jego polsko-francuskiemu sztabowi. Ale operacyjnie i taktycznie jednostki tej armii będą zawsze wchodziły w skład armii frontów, tworzonych w Kraju. Okres od maja 1919 do listopada 1919 można nazwać okresem wchodzenia Armii Błękitnej w wielkie szeregi armii krajowej, przez błękitnych żołnierzy zwanych szarą. Jest to okres amalgamatu — tworzenia jednej armii polskiej.

Generał Józef Haller wykazał, jako dobry syn Polski, że dobro narodu i państwa stawia zawsze na pierwszym miejscu. Z chwilą wyjazdu Błękitnej Armii do Polski przestał być naczelnym wodzem polskich sił zbrojnych na Zachodzie i Dalekim Wschodzie. Dla żołnierzy jego dywizji pozostał zawsze błękitnym generałem. Mieli oni do niego całkowite zaufanie i wielkie przywiązanie.

ŚMIERĆ SP. STANISŁAWA BELSKIEGO

Teatr emigracyjny doznał bolesnej straty przez śmierć sp. Stanisława Belskiego. Zmarł on dnia 3 czerwca 1960 r. po dłuższej chorobie. Urodzony 23 sierpnia 1900 roku w Warszawie, całe swe życie poświęcił scenie polskiej. Już od roku 1924 jest członkiem rzeczywistym Związku Artystów Scen Polskich i w okresie międzywojnia występował na scenach stołecznych teatrów dramatycznych i rewiiowych oraz dokonywał objazdów po większych miastach prowincjonalnych, występując w Łodzi, Krakowie i Lwowie, gdzie zastała go wojna. Współpracował poza tym z Polskim Radiem, rozgłośnią w Warszawie, i brał udział w polskich filmach. W r. 1941 znalazł się w Rosji i zgłosił się do powstającego wówczas wojska polskiego, wznowiając swą działalność sceniczną w ramach teatru żołnierskiego. Drogi jego prowadziły przez Buzuluk i Jangi Jul do Persji, Palestyny i Egiptu, a potem z II Korpusem przez Włochy do Anglii. Po wojnie był członkiem zespołów Teatru Dramatycznego II Korpusu, a potem Teatru Aktora i tworzonych przez siebie zespołów.

Ze względu na jego wielką żywotność i wszechstronność, odejście z szeregów aktorstwa polskiego na emigracji Stanisława Belskiego stanowić będzie dotkliwy ubytek. Zwłaszcza po wojnie rozwinął energiczną działalność nie tylko jako aktor, ale również jako reżyser i organizator teatru. Niejednokrotnie chwycił też za pióro, aby przetłumaczyć czy przystosować sztukę do swego repertuaru. Wykazywał poza dramatem i rewią szczególne zainteresowanie komedią muzyczną. Życie teatralne na emigracji ostatnich 15 lat niezawodnie wiele mu zawdzięcza. Ostatnio wobec cieżsających się możliwości scenicznych poświęcił się pionierskiej pracy zapoznawania miłośników filmu z najnowszą twórczością filmu polskiego i przy tej pracy nastąpiło załamanie się jego zdrowia i sił.

Tak odszedł niezmiernie propagator teatru polskiego, do którego idei odnosił się z niegasnącym entuzjazmem i nie dającym się przytłumić optymizmem. Obecność na pogrzebie, który odbył się w sobotę dnia 11 bm. na cmentarzu Fulham North Sheen w Londynie, całego świata teatralnego i wielu miłośników teatru, świadczy zarówno o zaletach koleżeńskich zmarłego, jak i o uznaniu jego zasług dla teatru. Egzekwie nad grobem odprawił ks. K. Sołowiej, który potem przemówił do zebranych nad otwartą mogiłą, podobnie jak i dr Z. Nowakowski, który jako prezes honorowy Z.A.S.P. zagranicą pożegnał zmarłego. Zanim szczegółowe opracowania uprzytomnią zasługi całego życia i pracy Stanisława Belskiego, przyłączamy się w imieniu pisma i własnym do najszerszych wyrazów współczucia składanych na ręce owdowiałej żony zmarłego, pani Klary Belskiej, świetnej aktorki i najbliższej towarzyszkii prac zmarłego.

(On).

KANGOL

BERETY ANGOROWE w 15 różnych kolorach po hurtowych cenach. osiągną 200 zł. za 1 szt. 1 szt. dołącz. do innej paczki — 8/9: 12 szt. — £.4.5.0; 24 szt. — £.7.17.6

TOCZKI ANGOROWE do fasonowania na kilkanaście różnych sposobów. osiągną 250 zł. za 1 szt. 1 szt. dołącz. do innej paczki — 10/9: 12 szt. — £.4.17.6; 18 szt. — £.7.0.0

CENTRALA WYSYŁKOWA

HASKOBA

121 Earls Court Rd., London, S.W. 5
Tel: FREmantle 7888

W. Opolski.

PAWEŁ ZAREMBA

W. KS. LITEWSKIEGO RAPSOD OSTATNI



Michał K. Pawlikowski — **DZIECIŃSTWO I MŁODOŚĆ TADEUSZA IRTEŃSKIEGO**. Londyńska Biblioteka Literacka, t. VI, str. 552. Wmieszka Tadeusza Terleckiego. Wyd. B. Swiderski. Cena 35/- lub \$5.00.

NAZYWA Michał Pawlikowski swą książkę „kroniką”. Wydawca mówi nam na obwołanie, iż pierwotnie pomyślano dla niej nazwę „Bajka”. Tymczasem nie jest ona ani „kroniką” ani „bajką” i dobrze się stało, że żadna z tych nazw nie utkwiła w jej tytule. Słowo „kronika” sprostytuowało się już tak bardzo w gazetach i w literaturze typu „tasiemcowatego”, że nie znaczy wiele więcej niż nieudolne fałszowanie faktów. „Bajka” znowu, choć nie zatraciła piękna dźwięku słowa i pojęcia, nasuwa myśl o wypięknianiu faktów w tym celu, by imaginacja iść mogła o lepsze z rzeczywistością.

A przecież *Dzieciństwo i Młodość Tadeusza Irteńskiego* przepojona jest stuprocentową, nie retuszowaną i nie podrabianą prawdą. Książka mówi o rzeczach i sprawach bezpowrotnie minionych i o ludziach, którzy, gdy pomrą, nie będą mieli następców. Mówi jednak bez żalnego biadolenia, nie tak jak płyną słowa w przemówieniu pogrzebowym, lecz tak jak biegają myśli w przedwieczornej zadumie. Zadumy tej nie ma przerwać „świt następnego dnia” lub, co gorzej, obojętna u Polaków „jutrzienka”, lecz po prostu zapalenie światła i wezwanie na kolację.

Ten spokój wewnętrzny i ta witalna pewność siebie są najbardziej może zdumiewającą cechą psychiki autora, tym cenniejszą, że rzadką w naszej literaturze. Świat się zawalił — stwierdza Pawlikowski — przynajmniej ten świat, który zwiemy XIX wiekiem. Zawalił się w r. 1914 i nie przestał walić się nam na łby po dziś dzień, lecz przecież dziura w niebie z tego powodu nie powstała. Optymizm stąd płynący — dech zapiera. Daleko mu do le „komysłnego”, „jakoś

to będzie”. Jest raczej wiarą w moc przetrwania rzeczy tworzonej przez pokolenia, tworzonej tak jak roślinna roślinie, samym faktem, że była i że jest. Historycznie, gorzej: „geopolitycznie”, zakrawa to na zupełny absurd. Jakżeż to? Twierdzić, że w epoce bomby wodorowej, sputnika i Nikity Chruszczowa los ziem i mieszkańców dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, los kultury i tradycji polskiej nad Berezyną nie jest jeszcze przesądzony? Gdyby tę tak wysuwał pisarz późniejszego kalibru, absurd byłby tak oczywisty, że pozazdrościć by go mógł boguojęzyczny artykuł wstępny w popularnym dzienniku. U Pawlikowskiego jest twierdzeniem logicznym.

Nie chodzi tu rzecz jasna o to by się mogło sprawdzić i by Polacy mieli kiedyś podjąć „niedokończoną dzieło kulturalne” na ziemiach białoruskich. Chodzi, w moim przekonaniu, o to tylko, że żadna dialektyka nie zmieni rzeczywistości historycznej. Rzeczywistość ta zaś, czy się to komu podoba czy nie, polega na tym, że połowa psychicznej treści kultury i tradycji polskiej wiąże się z ziemiami położonymi na wschód, i to daleko, od granic „Rzeczypospolitej Ludowej”.

Pawlikowski gniewa się na określenie „kresy” i nie chce określenia „ziemie wschodnie”. Buntuje się przeciwko nim, gdyż nie znaczą. Gotów mu jestem przyznać rację. „Kresy” dopóty były kresami, dopóki były terenem walki o ziemię niczyją, walki człowieka z przyrodą i człowieka z człowiekiem. Póki na Ukrainie, i poprzez Mozyrz na północ od niej, chałazy watahy tatarskie, słowo „kresy” miało sens, tak jak miało sens słowo *frontier* w Ameryce dopóki Indianin mógł oskalpować samotnego osadnika. Mińszczyzna przestała być kresami przed Unią Lubelską. Była województwem Wielkiego Księstwa Litewskiego, członem Rzeczypospolitej Obojga Narodów, która pojęciowo istniała — według Pawlikowskiego — aż do pierwszej wojny światowej. Istniała zre-

szta dłużej, dopóki nasi własni politycy nie zabili jej w traktacie ryskim. Istniała gdy Piłsudski ogłaszał swój manifest do mieszkańców b. wielkiego księstwa litewskiego i gdy „krajowcy” rządzący Litwą Środkową. Przestała istnieć, gdy w Rydze nastąpił popis małomieszczańskiej dyplomacji, godne *pendant* historyczne traktatu Grzymułtowskiego. Wówczas to właśnie przekreślono ideę współzycia Polaków i Białorusinów. Zabrano tyle ile zdawało się, że się uda „spolonizować”, pozwalając Rosji na połknięcie reszty, razem z całą kulturą polską od Stolpców po Rohaczew i Orszę. Skutkiem takiego zakończenia zwycięskiej wojny z bolszewikami nie powstała Białoruś współzycia z Polską. Powstała zato „mniejszość białoruska”, której nie tylko starostowie polscy ale i sam diabeł nie zdołałby przez dwadzieścia lat upodobnić do chłopca spod Łowicza. Dobrowolnie wyrzekliśmy się jednej z niewielu tradycji politycznych i historycznych, z których mogliśmy być dumni. Z takim wynikiem, że nowego „rozwiązania” ani na Zachodzie ani na Wschodzie nikt nie myślał brać poważnie.

A przecież, jak widać chociażby z tego co maluje Pawlikowski, żywot psychiczny Wielkiego Księstwa Litewskiego można było przedłużyć. Przynajmniej o owych lat dwadzieścia, które dzieliły bitwę warszawską od następnej fazy „walenia się świata”, co nastąpiło w r. 1939. Nie było bowiem na Białejrusi tych problemów i tych przekleństw dziejowych, które skazywały na śmierć wpły polskie na Ukrainie. Imię polskie na Białejrusi nie było obciążone wielkopanstwem, pamięcią trzydziestoletnich walk z narodem ukraińskim. Przeciwnie, istniała pamięć współzycia dwóch narodów możnolnie zmierzających do jednej kultury.

Pawlikowski każe zastanowić się nad tymi sprawami, choć w osnowie książki należą one do przeszłości. W tym też może leży ogromna wartość jego książki, o której można powiedzieć, że „pozostanie” i że ją czytać będą również synowie obecnego „młodsze pokolenia”, dla którego pejzaż i klimat Mińszczyzny (używam tych określeń i w przenośni i dosłownie) jest już rzekomo egzotyczny.

Pojawił się wśród nas wielki pisarz. Pojawił się nagle i jakby od niechcenia. Ze swobodą, formalną i duchową, odstawił w cień pracowicie budujących swą sławę geniuszów ubożuchnej i zatechłej mieszczańskiej literatury „krajowej” ostatniego piętnastolecia. Nie wysiłał się na oryginalność pomysłu lub na rewolucyjną formę. Tego rodzaju felietonów wspominkarskich znamy wiele. Jakżeż są jednak mdłe i płytkie w porównaniu z „Dzieciństwem i Młodością”. Jakżeż im daleko w swym nudziarstwie, w swej starczej gderliwości lub młokosowatej pompatości, do plastyki i obrazu, jaki maluje Pawlikowski. Gdzie znajdziemy nonszalancję, humor i ironię, oczyszczoną całkowicie z „programowości”, moralizatorstwa i mędrkowanej „historiozofii”?

Zdarzają się w wartkiej narracji książki wtrącone opinie własne autora. Są to najczęściej kpiarskie uwagi o ludziach i ideach, których nie lubi. Nie zgadzam się z wieloma z nich. Są i takie, zwłaszcza w końcowych rozdziałach, gdzie mądry cynizm i zdrowy humor zatracają się w przyplwywie irytacji. Splatają się jednak tak ściśle z tokiem felietonu, że oburzyć się na nie mógłby chyba „zawodowy polityk”, którą to postać Pawlikowski tępi z równym mojemu zapalem, lecz zato z talentem „wyskakującym jak sosna nad leszczynę ponad moje moż-

RECENZJA

liwości ustawiania słów obok siebie.

Czym jest książka Pawlikowskiego w sensie literackim? Użyłem kilka razy słowo „felieton”. Jest to najwyższy komplement, na jaki się zdobyć potrafię. Nie dlatego, by ten rodzaj pisarski był najdoskonalszy ze wszystkich. Przyczyna chwały jest inna. Wypływa z przekonania, że lepiej jest bawić niż nużyć, gdyż ułatwia to czytelnikowi wyciągnięcie własnych wniosków i wypowiedzenie własnego komentarza. Jest to sposób pisania małego, broń Boże nie „fotograficznego”, który pozostawia czytelnikowi przyjemność współtworzenia wrażeń. Jest to forma, w której celuje literatura narodów, które się swym piarstwem współczesnym mogą chwalić. Przynajmniej, że jest to forma wśród pisarzy polskich rzadka.

Nie chcę dochodzić tajemnicy, w jak dużym stopniu książka jest autobiograficzna. Zastrzega się autor w notce wstępnej:

„Wszystkie postacie występujące w powieści są prawdziwe. Większość z nich nosi autentyczne nazwiska. Opisane (Dokończenie na str. 8).

EMIGRACJA I P. J. ZAWIEYSKI

Londyński „Catholic Herald” z 20 ub. m. podał informację o wizycie w W. Brytanii członka reżymowego sejmiku rady państwa p. Jerzego Zawieyskiego na czele delegacji pisarzy „klubów inteligencji katolickiej” pod tytułem „Oskarżenia o kolaborację — Emigracja ignoruje polskich przybyszów”. W obszernej notatce, powołując się również na opinię członka zarządu głównego SPK i znanego działacza społecznego mgr. A. Treszki, katolicki tygodnik brytyjski stwierdził, że „zimne przyjęcie spotkało ze strony niektórych polskich katolików grupę, która odwiedziła Anglię na zaproszenie Newman International Centre” oraz że polscy przywódcy odmówili uczestnictwa w przyjęciu. „Ognisko Polskie”, jak ścisłe te poinformował „Catholic Herald” odmówiło sali na zebranie urządzone dla grupy p. Zawieyskiego. Wszystkie te fakty odpowiadały rzeczywistości, dlatego niezrozumiałe jest oburzenie wyrażone przez artykuł podpisany przez S. G. w „Gazecie Niedzielnej” z 5 br. na redakcję katolickiego tygodnika angielskiego. Wspomniany artykuł nosił tytuł „Nieodpowiedzialność” a doprawdy jest raczej sam wyrazem takiej postawy moralnej. Pan S. G. wie chyba sam doskonale, że „Catholic Herald” zupełnie wiernie scharakteryzował postawę emigracji niepodległościowej w bec p. J. Zawieyskiego. (s)

Polskie życie kulturalne

HUMANISTYKA I MATEMATYKA

Drugim z kolei laureatem tzw. emigracyjnej akademii literatury został prehistoryk prof. dr Tadeusz Sulimirski, autor „Polski prehistorycznej”. Na specjalnym obiedzie wydanym przez redaktora „Wiadomości” w Klubie „Chez Sophie” przyznano nagrodę „Wiadomości” w wysokości £105 — ufundowaną powtórnie przez Auberona Herberta, pisarza angielskiego i wielkiego przyjaciela Polski. Z 15 członków tej „akademii” wybranej przed dwoma laty przez czytelników „Wiadomości” w obiedzie tym wzięło udział 11 uczestników, stanowiąc jury nagrody na następujących składzie: S. Baliński, F. Goetel, W. Grubiński, M. Grydzewski, M. Kukiel, J. Lobodowski, J. Mackiewicz, T. Nowakowski, Z. Nowakowski (przewodniczący), J. Rostworowski i K. Wierzyński. Za najwybitniejszą książkę pisarza polskiego, ogłoszoną na emigracji w r. 1959, uznana została „Polska prehistoryczna”, której ukazanie się 2-go tomu sygnalizowaliśmy w przeglądzie nowych wydawnictw. Należy mieć nadzieję, że przyznanie nagrody przyczyni się do przyspieszenia wydawnictwa pozostałych dwóch części, które obejmą okresy od ok. 1300 do 300 przed Chr. oraz od ok. 300 przed Chr. do X w. po Chr.

Szczególnie czynnym było Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie, urządzając ostatnio trzy zebrania naukowe. W ramach wydziału przyrodniczego odbył się w Instytucie im. Sikorskiego referat matematyka i członka Towarzystwa R. Syskiego na temat wydanej ostatnio po angielsku jego książki o teorii zablokowań. Zebraniu przewodniczył prof. Julian Rzośka, zoolog, który w zagajeniu wspomniawszy studia odbyte przez prelegenta najpierw w 1946 r. w Turynie, a potem w P.U.C.U., gdzie uzyskał tytuł inżyniera, a potem w Imperial College i na Uniwersytecie Londyńskim, gdzie uzyskał dyplom z matematyki. Od szeregu lat jest pracownikiem naukowym jednej z wielkich firm elektrotechnicznych w Londynie.

W przejrzystość uprzyjemnionym wykładzie, z lekką tylko przeplecionym wzorami, prelegent przedstawił zasadnicze pojęcia i zależności składające się na matematyczną teorię zablokowań, która to nazwa jest odpowiednikiem polskim dla znanych na Zachodzie teorii ogonków (queuing lub waiting-time theory). Jak w lupinie od orzecha autor podał treść swej 740 stron liczącej książki, którą referował na kilkunastu wykładach podczas swej miesięcznej podróży kwietniowej po Stanach Zjednoczonych. Wskazał przy tym nie tylko na szerokie zastosowania tej teorii w technice, zwłaszcza w telefonii, ale i w zagadnieniach zachowania się ludzi w socjologii i w postępowaniu człowieka w zespole z maszyną. Dyskusja skupiła się na zagadnieniach związanych z matematyczną teorią decyzji, przy czym prelegent dał wyraz przekonaniu, że teorie matematyczne i zastosowanie liczydeł elektronicznych

przejmą na siebie coraz większą część pracy przygotowawczej do właściwego rozstrzygnięcia. W odczytych swym R. Syski wspominał o całym szeregu książek młodych matematyków polskich pracujących na obczyźnie, które ukazać się mają w najbliższym czasie lub są w przygotowaniu.

Po niedawnym zebraniu Komisji etnograficznej Towarzystwa, na którym R. Syski mówił na temat teorii informacji dla zapoznania z możliwościami jej zastosowań w naukach humanistycznych, kolejne zebranie naukowe odbyło się na „Antokolu” w Beckenham, w siedzibie przewodniczącej Komisji rektor C. Jędrzejewiczowej. Poświęcone było ono bardzo ciekawemu referatowi p. Swianiewiczowej pt. „Spostrzeżenia z osobistego uczestnictwa w zwyczajach związanych ze śmiercią człowieka i kultem zmarłych we wsi Seletczyki na Białorusi”. Uzupełniły je spostrzeżenia na podobny temat poczynione podczas pobytu na Jawie (Indonezja).

Wreszcie Komisja historyczno-filologiczna Towarzystwa wspólnie z Polskim Towarzystwem Historycznym w W. Brytanii urządziła w Instytucie im. Sikorskiego odczyt dr Tadeusza Przypkowskiego pt. „Polskie zabytkowe przyrządy naukowe o historycznym znaczeniu”. Przewodniczył prof. B. Hełczyński, który przypominał dawną działalność prelegenta przed wojną, jako kierownika wydziału propagandy i turystyki m. st. Warszawy, z wykształcenia historyka sztuki, zajmującego się zwłaszcza inwentaryzacją i zbieraniem przyrządów naukowych o historycznym znaczeniu. Referent omówił następnie zapoczątkowaną przez UNESCO inwentaryzację przyrządów naukowych o historycznym znaczeniu, w związku z stratami poniesionymi przez naukę w ub. wojnie. W powołanej w tym celu komisji międzynarodowej złożonej z 5 członków, z krajów poza żelazną kurtyną reprezentowana jest tylko Polska przez osobę prelegenta będącego zresztą tylko kustosem prywatnego muzeum. Okazało się przy tym, że Polska pierwsza zakończyła prace inwentaryzacyjne na swoim terenie. Na fotografiach prelegent pokazał najcenniejsze zabytki znajdujące się w Polsce, m. in. astrolabia z XI w., instrumenty astronomiczne Marcina Bylicy (z XV w.), przyrządy należące do M. Kopernika, związane z gdańskim astronomem Heweliuszem (z XVII w.) i wreszcie ze stosunkowo najnowszych przyrządów użyte do skraplania po raz pierwszy powietrza przez Z. Wróblewskiego i K. Olszewskiego (z XIX w.), oraz przyrządy do wykrywania zjawisk piezoelektrycznych — przez P. i J. Curie.

Zwoi i popularnie ujęty odczyt, zebrał pokazne grono słuchaczy choć zbliżyć się on z bardzo interesującym wieczorem w „Ognisku” poświęconym rocznicy szopenowskiej z udziałem A. Hendleya i N. Karpowej, którego gospodarzyną była prof. S. Niekraszowa. (n)

KRONIKA WOJSKOWA

SOVIETICA

GIGANTYCZNY APARAT SOWIECKIEJ PROPAGANDY I SZPIEGOSTWA

DALEKI WSCHÓD. Tegoroczna konferencja ministrów i szefów sztabów państw należących do SEATO, czyli paktu południowo-wschodniej Azji odbyła się w Waszyngtonie na przełomie maja i czerwca. Ostrze jej rezolucji zwrócone było przede wszystkim przeciw działalności Chin i Moskwy. Warto przypomnieć wzmoczoną ofensywę gospodarczą Związku Radzieckiego oraz fakt, że audycje radiowych rozgłośnień sowieckich, przeznaczone specjalnie dla różnych narodów Dalekiego Wschodu i południowej Azji, wzrosły do 199 godzin na tydzień. Spośród państw SEATO tylko W. Brytania i Pakistan utrzymują stosunki dyplomatyczne z komunistycznymi Chinami. Ani Japonia, ani Formoza, ani Południowa Korea, ani komunistyczne państwa b. Indochin nadal do SEATO nie należą. Narady szefów sztabów, przeprowadzone pod przewodnictwem admirała Felta, dowódcy sił amerykańskich na Pacyfiku, dotyczyły raczej zagadnień wyszkoleniowych, kontrwywiadowczych i technicznych niż operacyjnych. Ugodniono szereg wspólnych manewrów lotniczych i morskich. Manewrów takich odbyto od 1954 roku, czyli zawarcia paktu, szesnaście.

JAPONIA. Zawarto ostatnio kontrakt w sprawie wyprodukowania w Japonii 200 amerykańskich myśliwców F-104, finansowanego w 1/3 przez Amerykę. Ciężkie bombowce sowieckie, „Bison” albo „Bear”, przelatują od pewnego czasu dwa razy w tygodniu wzdłuż wschodnich wybrzeży Japonii, zapędzając się aż ponad zatokę tokijską.

PÓŁDNIOWA KOREA. Przesilenie, które wymusiło rezygnację sędziego Syngman Rhee, doprowadziło ostatnio także do dymisji szefa sztabu, gen. Sun Yup Paik.

FORMOZA. W pierwszej połowie maja baterie komunistyczne wznowiły ostrzeliwanie wysp Quemoy i Matsu. 4 czerwca spadło na Quemoy około 500 pocisków. W związku z tym zastrzeżono pogotowie.

FILIPINY. Zawarto nową umowę w sprawie lotnisk i wyrzutni amerykańskich, skracając jej obowiązywanie z 99 do 85 lat i uzależniając użycie baz dla celów wojennych od zgody rządu filipińskiego.

MALAJE. Postanowiono znieść „stan zagrożenia” z dniem 31 lipca.

LAOS. Przywódca popieranej przez komunistów partii Pathet Lao, książę Souphanouvong, zbiegł w końcu maja z wiewienia wraz z 15 poczeknikami. Ucieczka ta może doprowadzić do wznowienia guerilli na pograniczu północno-wschodnim.

WIETNAM. W południowym Wietnamie nasilenie komunistycznej partyzantki wzrosło w ostatnich miesiącach. Od września jej ofiarą padło ponad 1.000 żołnierzy i osób cywilnych. Straty partyzantów w zabitych i wziętych do niewoli wyniosły, podług oficjalnych danych, 800 do 900. W komunistycznym Wietnamie (Wietminh) partia komunistyczna umacnia swoje wpływy w wojsku i stara się osłabić popularność gen. Giapa, zdobywcy Dien Pien Phu, obecnego ministra obrony.

INDONEZJA. Czynniki oficjalne przyznały ostatnio, że na wyspach Sumatra i Celebes nadal dochodzi do starć z antyrządowymi partyzantami. W Dżakarcie zdemolowano niedawno poselstwo holenderskie w związku z wiadomością, że Holandia wysłała posiłki wojskowe do holenderskiej Gwinei, do której Indonezja rości pretensje.

INDIE. Choć konferencja między Nehru a Czu En-lai, odbyta w New Delhi, wykazała zdecydowaną rozbieżność poglądów, jeszcze w czerwcu ma dojść w Pekinie do konferencji obustronnych ekspertów granicznych. Ten

niezłatwiony spór o granicę w Ladaku i Assamie, nowe zamieszki w Tybecie oraz rosnący nacisk Chin na Nepal i Bhutan doprowadziły do odprężenia stosunków między Indiami a Pakistanem oraz do wzrostu zrozumienia wśród mas indyjskich, że państwo wojskowo słabe i sojusznami niezabezpieczone może, mimo pokojowego nastawienia, paść ofiarą zaborczych sąsiadów. W rezultacie wzrosła ilość ochotników zgłaszających się do służby w wojsku. Przynajmniej wśród niektórych szczebli, zwłaszcza Rajputan i Sikhów. Do kwietnia 50.000 studentów zapisało się do „korpusu kadetów”, a za rok jego siła ma dojść do 250.000. W maju otwarto wyższą szkołę wojenną, zorganizowaną na wzór brytyjskiej szkoły w Camberley. Lotnictwo ulega gruntownej reorganizacji.

PAKISTAN. Wojsko składa się obecnie z 9 dywizji piechoty i 1 dywizji pancernej. Lotnictwo otrzymało nieco sprzętu amerykańskiego, jednak wciąż jeszcze jest słabe. Marynarka wojenna składa się z 10 małych i nienowoczesnych okrętów. Przemysł zbrojeniowy jest w powojakach. Stan ten oraz rozdział kraju na dwie części ułatwia i tutaj szantaż sowieckie w rodzaju ostatnich pogroźek marszałka Malinowskiego.

Wzmocnienie nerwy i oczyszczenie krwi, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmoczoną działalnością do pracy!

Wyciąg z żyjących gruczołów zwierzęcych

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID
FRANCJA
66. Bld. Exelmans, Paris 16-e.

SZYBKO I TANIO!

Buletyny, ulotki reklamowe, druki jedno i wielobarwne wykonują

ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYF Printers (H.C.) Ltd.
169-171, Battersea Church Road
London, S.W.11 Tel. Bat. 0879

KRZYŻÓWKA KONKURSOWA NR 374/60

Znaczenie wyrazów

Poziome: 1) i 5) powieść polska z okresu pozytywizmu; 8) bajoro; 9) piosenka mówi, że będzie zamiast ciebie; 11) gdy zła to ją nie ustrzeżesz, choćby ją wsadził na wieżę — mówi staropolskie przysłowie; 12) sułtan turecki; 13) i 14) czasem określasz tak kobietę, aby wytknąć jej drapieżność; 16) koniec!; 19) również; 21) malarz francuski, który malował Szopena; 23) i 25) smakolyk; 24) rzeka w Polsce.

Pionowe: 1) w tym roku upływa 20 lat od bitwy w tej miejscowości; 2) zły duch; 3) pomieszczenie; 4) ostatnia żona Macieja Boryny; 5) bajkopisarz grecki; 6) w liczbie mnogiej grają (wspak); 7) kowal, zięć Boryny; 10) miejsce znanych wyścigów w Anglii; 11) zbiory; 13) miał założyć jedno z polskich miast; 15) malarz hiszpański (wspak); 16) tytuł żony dostojnego muzułmanina; 17) witasz ją z radością (wspak); 18) przeskadza w żegludze rzecznej; 19) część silnika; 20) część dawnego polskiego stroju; 21) podarunek; 22) pokój w języku obcym (wspak).

Termin nadsyłania rozwiązań: 23 lipca 1960.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI KONKURSOWEJ NR 362/60

Poziome: 1) Ciechocinek, 7) rusa, 9) Łęczycza, 10) samosąd, 11) kofa, 14) i

SOWIECKO - amerykańska polemika, wynikała na tle incydentu z wywiadowczym samolotem Stanów Zjednoczonych nad Świdrówkiem, obudziła żywsze zainteresowanie pierwszorzędym problemem sowieckiej penetracji polityczno-szpiegowskiej w życie narodów zachodnich i ekskolonialnych. Podczas gdy Chruszczow wzbijając się na szczyty bezczelnej obłudy odzęgnywał się od wszelkiego szpiegostwa w imię „poziomu sowieckiej moralności”, w prasie zachodniej zaczęto słusznie przypominać, pomijany milczeniem w ostatnich latach kokietowania Moskwy, długi szereg wielkich afer szpiegowskich, zadających kłam zapewnieniom premiera ZSSR.

Ponadto na łamach francuskiego miesięcznika „Przegląd Obrony Narodowej” z czerwca 1960 r. (*Revue de Defense Nationale*, Paris VII, 2 Place Joffre), wychodzącego pod patronatem komitetu z marszałkiem A. Juin na czele, ukazał się źródłowy artykuł na temat całości sowieckiego aparatu politycznej propagandy i związanego z nią ściśle szpiegostwa. Artykuł zawierający szereg konkretnych informacji i cyfr jest pióra wybitnej publicystki francuskiej, Suzanne Labin, i stanowi wyjątek z jej książki, mającej się pojawić w najbliższych tygodniach i poświęconej temu fascynującemu i ogromnej wagi problemowi.

Słusznie bowiem podkreśla autorka — nie doceniana przez rządy i narody zachodnie — wagę frontu politycznego w stosunkach z Moskwą, oraz słusznie wzywa do zwiększenia w tej dziedzinie czujności. „Słowa — pisze — są pociskami XX stulecia. Wielki dziennik jest więcej wart, niż dziesięć lotniskowców. Film, telewizja to ważniejsze niż bombardowanie. Dziesięć frakcji krypto-komunistycznych unicestwiło dzieło pięciu pułków. Minister informacji jest tak samo ważny dla obrony jak minister obrony narodowej.”

Akademie dywersji wewnątrz bloku sowieckiego
W Moskwie i innych większych

ośrodkach bloku sowieckiego rozlokowane są specjalne szkoły dla agitatorów, rekrutowanych przez komunistyczne szkoły albo organizacje partyjne w poszczególnych krajach Zachodu czy ekskolonialnych. Wybitniejsi wychowankowie są stamtąd kierowani do odpowiednich ośrodków szkolenia wyższego, będących akademiami dywersji komunistycznej na cały świat i znajdujących się w poszczególnych krajach bloku Moskwy w Europie czy Azji. Najbardziej obiecujący studenci (młodzi lub dojrzałego wieku) kończą swoje wykształcenie na komunistycznych przywódców w rozmaitych instytutach studiów „społeczno-ekonomicznych” Moskwy lub Leningradu.

Innych wysyła się do Pragi, Taszkentu i innych stolic satelickich. W Pradze istnieją aż dwie szkoły dla komunistycznych elit, głównie afrykańskich krajów eks- i kolonialnych, a ponadto funkcjonują tam główne szkoły szpiegostwa na kraje zachodnie. Wychowankami Pragi są np. Séku Turé, obecny prezydent Gwinei, i bracia dwu świeżo kreowanych dyktatorów, mianowicie premiera Gany dra Nkrumah i kubańskiego Fidel Castro. Produkcja politruków i szpiegów na Środkowy Wschód, świat arabsko-muzułmański oraz Afrykę wschodnią skoncentrowana jest natomiast w turkietańskim Taszkencie, gdzie funkcjonuje od kilku lat „uniwersytet dla spraw afro-azjatyckich” i gdzie też organizowane są częste konferencje „naukowo-kulturalne” tego rejonu. W Pekinie oraz w chińskim Junanie wychowuje się tysiące apostołów „antykolonializmu” dla Japonii i pld. Azji, dla Indii, Burmy, Syjamu, Kambodży, Laosu, Wietnamu, Indonezji.

Oprócz takich akademii i instytutów specjalnych, przy wielu uniwersytetach zwyczajnych w krajach sowieckiego imperium powoływane są specjalne sekcje „studiów kolonialnych” odgrywające rolę pomocniczej piniery komunistycznych działaczy. Ośrodki takie istnieją np. w Budapeszcie (szkoła afrykańska syndykalistyczna), pod Berlinem w Bernau (wyższa szkoła dla Afrykańczyków), w wsch.-niemieckim Bautzen (szkoła solidarności międzynarodowej), w Warszawie (szkoła dla wychowania studentów afrykańskich) i rozmaite inne.

Tysiące agentów rocznie wychodzi ze szkół na robotę

Z tych wszystkich, bardzo licznie obsypanych ośrodków tysiące agitatorów rocznie zasila akcję komunistyczną we wszystkich krajach świata. Te komunistyczne szkoły specjalne — pisze Z. Labin — są bronią wysoce niebezpieczną. Dla człowieka skromnego i ubogiego pochodzenia przyjęcie do jednej z nich połączone z wielką podróżą i poznaniem nowych odległych krajów stanowi wyróżnienie, poczucie awansu oraz przynosi trwałe wspomnienia. Uczniowie zawierają podczas studiów przyjazne stosunki, nabierają inicjatywy i poczucia związku z imponującą siłą oraz ważnej misji, którą im powierzono. Wreszcie nabierają tam techniki, wyróżniającej ich od innych, oraz „apostolskiej” świadomości jakoby byli nosicielami nowej prawdy. Raz nawiązane w ten sposób stosunki są następnie nieustannie odświeżane na drodze utrzymywanych kontaktów z wychowawcami, za pośrednictwem udzielanej pomocy technicznej i finansowej. Komunistyczni ci emisariusze odznaczają się wspólną frazeologią, czyli systemem słownym, dostarczającym im odpowiedzi na wszelkie kwestie, oraz sztuką prowadzenia dyskusji, która sprowadza się raczej do dialektycznej akrobacji, niż do inteligencji ale hipnotyzuje słuchaczy.

W dalszym ciągu cytowany artykuł *Revue de Defense Nationale* wylicza, ilu zawodowych, płatnych agentów komunistycznych działa na terenie poszczególnych, ważniejszych krajów. We Francji — 12 tysięcy; we Włoszech, Indonezji i Indiach — po 20 tysięcy; w Finlandii oraz Iraku — 3 do 10 tysięcy; w d w u d z i e s t u d a l s z y c h krajach o mniejszych wpływach komunizmu pracuje przeciętnie po 2 tysiące agentów płatnych, w następnej kategorii trzydziestu pięciu krajów — po 200. Oprócz wyżej wliczonych agentów partyjnych, w każdym kraju znajduje się sieć *aparatu tajnego*, którego siła liczebna stanowi od jednej czwartej do jednej szóstej ilości agentów partyjnych oficjalnych. Ponadto szczególnym działem jest *aparatus propagandy pośredniej*, kierujący wydawnictwami i organizacjami krypto-komunistycznymi o charakterze *wewnętrznym* w poszczególnych krajach i o charakterze *międzynarodowym*.

Dwa miliardy dolarów — pół miliona agentów

W omawianym artykule francuskiego miesięcznika o „politycznej wojnie Sowieców” czytamy także ile cały ten aparat propagandowo-szpiegowski kosztuje Moskwę. Spośród wielu podawanych cyfr przytoczymy najważniejsze i globalne budżetu rocznego. Oficjalni agenci partyjni kosztują, według tego wyliczenia: we Francji — 20 milionów dolarów rocznie, we Włoszech — 30 mln., w Indiach i Indonezji — po 10 mln., w Finlandii i Iraku — po 5 mln.; kategoria 20 państw drugiego kalibru i 35 państw trzeciorzędnych łącznie — 220 mln. dolarów. Ogólna liczba agentów aparatu tajnego obliczana jest na 25 tysięcy i kosztuje 150 mln. dolarów. Aparat dawnego Kominformu, którego personel — mimo formalnego rozwiązania — liczy dalej 800 osób w Moskwie, kosztuje rocznie — 50 mln. dolarów. Aparat propagandy pośredniej — 110 mln. dolarów; organizacje międzynarodowe, podlegające komunistom — 50 mln. dolarów; rozmaite kongresy kryptokomunistyczne (np. modzieży ostatnio w Wiedniu), — 20 mln. dolarów; rozgłośnie radio- i audycje dla narodów świata — 300 mln. dolarów; propaganda filmowa — 200 mln. dolarów; dwadzieścia szkół kadrowo-propagandowych — 125 mln. dolarów; doraźne misje propagandowe, delegacje, wycieczki, wystawy itp. — 20 mln. dolarów; wycieczki organizowane do krajów komunistycznych, mające na celu rozpowszechnianie różnorodnych poglądów na komunistyczne osiągnięcia wśród narodów zachodnich i ekskolonialnych — 60 mln. dolarów; specjalny budżet korupcyjny — 200 mln. dolarów.

Podając ze swojej strony globalną cyfrę rocznego budżetu sowieckiej wojny politycznej na dwa miliardy dolarów i pół miliona agentów rozmaitych kategorii Z. Labin stwierdza, że jej wyliczenie jest mniejsze od oceny brytyjskiego polityka Partii Pracy Greenwooda, który podaje cyfrę 3.5 miliardów dolarów, i niższa od oceny amerykańskiego Senatu, która wynosi 4 miliardy.

Czytając powyższe informacje, lepiej rozumiemy entuzjazm i organizację japońskich czy innych demonstrantów przeciwko podróży prezydenta Eisenhowera na Dalekim Wschodzie. Warto, aby zachodnia opinia publiczna zapoznała się z gigantycznymi rozmiarami sowieckiego aparatu penetracji w wewnętrzne życie narodów wolnych i warto aby przypominała sobie o jego istnieniu również nasza emigracja. Nasza opinia polska, zbyt pilnie ostatnio karmiona różnymi złudzeniami pokojowej koegzystencji z komunizmem.

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU
Abs. Prawa Uniw. Paryskiego, doświadczone. emigr. od 1924 w Francji

MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Jure
34, RUE DE MAUBEUGE, 34, PARIS 9-e.
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

TLUMACZENIA URZĘDOWE
ważne w całej Francji

SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipsów, paszportów, certificate de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcze z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

Paryż, w czerwcu

Po powstaniu 1830-go roku Wielka Emigracja polityczna we Francji jako swój dorobek pozostawiła nam w spuściznie trzy piękne pomniki, a mianowicie Bibliotekę Polską, Szkołę Batingolską i Zakład św. Kazimierza.

Biblioteka Polska trwa i prosperuje mimo poważnych na nią zakusów. Miejmy jednak nadzieję, że po długoletnim procesie sprawiedliwości stanie się zasadość i wyjdzie ona obronną ręką ku chwale i dalszemu pożytkowi wielu jeszcze pokoleń.

Nie będę się rozwodził nad karygodnym zaprzęciem chlubnej Szkoły Batingolskiej i to w krótkim czasie po odzyskaniu niepodległości. Kiedyś tą sprawą zajmą się zapewne historycy i wyświetlą ją należycie.

Z kolei przejdę do Zakładu św. Kazimierza, o którym pragnę poinformować wielu, szczególnie wśród nowej emigracji, mieniającej się polityczną, w odróżnieniu od przedwojennej emigracji zarobkowej, która mniej interesuje się jego działalnością, a może i nie wie nawet o jego egzystencji. Z Zakładem tym związana jest pamięć wielkiego myśliciela i poety Cypriana NORWIDA, gdzie mieszkał, tworzył swe wielopomne dzieła i zmarł, i gdzie obecnie znajduje się skromne Muzeum jego imienia.

Początek Zakładu św. Kazimierza datuje się od 1846 roku. Założycielką jego i przełożoną była Siostra Teofila Mikulowska, Szarytka, uciekinierka z Wilna, przy wybitnym współdziałaniu odanego polskiej sprawie Ojca Generala Księży Misjonarzy, Ks. Etienne, i przy wydatnej pomocy materialnej dobrodziejów ówczesnych, jeżeli wymienię tylko rodzinę Czartoryskich i Grocholskich. Na pamiątkę ich hojności, herby tych rodzin widnieją na frontonie gmachu Zakładu św. Kazimierza przy ul. Chevaleret 119, w Paryżu, 13 dz. W krótkim już czasie Zakład mógł pomieścić 30 dziewcząt i kilkunastu weteranów powstania; każdy z nich miał swego protektora, który zobowiązywał się pokrywać koszty utrzymania swego pupila.

Dzięki zabiegom Ks. Etienne udało się w r. 1864 otrzymać na własność od rodziny francuskiej hr. Montessuy ob-

ZAKŁAD ŚW. KAZIMIERZA PRZYPOMINA O SOBIE

szerny dom z ogrodem pod Paryżem w Juvisy, co pozwoliło rozszerzyć działalność Zakładu i urządzić tam oddział dla chłopców, jakoteż powiększyć ilość pensjonariuszy-weteranów.

W 1869 roku dekretem cesarza Napoleona III Zakład św. Kazimierza został uznany za Instytucję Użyteczności Publicznej (d'utilité publique). Dzieci otrzymywały naukę w języku francuskim przez nauczycielki francuskie, przydzielone przez władze szkolne. Kierownictwo zaś ogólne, wychowanie, opieka i nauka języka polskiego, historii i geografii Polski należały do Sióstr Szarytek.

W okresie wielkiego kryzysu finansowego, jaki przechodził Zakład, filię jego w Juvisy postanowiono skasować, a nawet dom sprzedano. Od tego czasu datuje się brak szkoły wychowawczej dla chłopców, gdyż w Zakładzie św. Kazimierza przy ul. Chevaleret 119 znajdują się jedynie dziewczynki od 5 do 16 lat. Zakład posiada obszerną piękną kaplicę z kosztownym obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej w ołtarzu. Obowiązki duszpasterskie sprawuje stary ks. kapelan, który mieszka w Zakładzie. Dziewczynki korzystają w wolnych chwilach od zajęć szkolnych z ładnego ogródka zakładowego i sali rekreacyjnej.

Dzięki ofiarności Mistrza Paderewskiego wybudowana została duża sala rekreacyjna ze sceną, gdzie dzieci mogą się zabawić, gdzie odbywają się różne zebrań, przedstawienia amatorskie i koncerty w ciągu roku, a w okresie Bożego Narodzenia, przez 4 niedziele, wystawiane są „Jasełka”, które już przeszły do tradycji Zakładu i cieszą się wielkim powodzeniem, przy każdorazowo wypełnionej sali. Dodac należy, że artystkami są zdolniejsze uczennice Zakładu.

Do uzupełnienia opisu Zakładu św. Kazimierza konieczną jest rzeczą wspomnieć, że dzięki pomocy ludzi dobrej woli i serca, Zakład posiada na

własność dom w nadmorskiej, uroczej miejscowości — Fort Mahon Plage, obok słynnego uzdrowiska dla dzieci Berck Plage, gdzie dziewczynki mile spędzają letnie wakacje pod opieką Sióstr Zakładu. Wszelkich informacji, dotyczących warunków przyjęcia dziewczynki do Zakładu udziela Siostra Przełożona (Secur Supérieure Oeuvre Saint Casimir, 119 rue du Chevaleret, Paris 13-e). Wskazany jest dla rodziców, posiadających dziewczynki od 5-ciu lat wwyż, a więc w wieku szkolnym, aby nie zwlekać i zabezpieczyć dla nich miejsce jeszcze przed wakacjami, a już nie później niż przed rozpoczęciem roku szkolnego.

Przejdę teraz do strony administracyjno-gospodarczej. Jakkolwiek istnieje Rada Administracyjna i Kolo Pań opiekunek, których zadaniem jest występowanie wobec władz państwowych i niesienie pomocy finansowej, przezważnie na różne inwestycje, ogromnie trudne, a tym samym i finansowe, spada na wątłe barki pracujących z największym poświęceniem Sióstr Szarytek, z Siostrą Przełożoną na czele, aby, jak to się mówi, „koniec z końcem związać”, przy umiartym gospodarowaniu ku zadowoleniu wszystkich.

Wypada nadmienić, że Zakład niejednokrotnie przeżywał poważne kryzysy finansowe. Opatrzność widocznie czuwała zawsze nad nimi i zażęgnywała ciężkie sytuacje. Pozostawienie jednak Zakładu wyłącznie opiece Bożej byłoby zrzuceniem z siebie odpowiedzialności, która wszak ciąży na wszystkich Polakach zamieszkujących we Francji. Emigracja obecna, jeżeli nie potrafi sporyszczyć przyszłym pokoleniom nowych, podobnych jak wyżej, pomników, niechaj przynajmniej uważa za swój święty obowiązek podziękowania tym, których jej powierzyła pod opiekę Wielka Emigracja. Poza więc obroną Biblioteki Polskiej, obowiązkiem każdego Polaka na emigracji winno być utrzymanie przez dary pieniężne Zakładu św. Kazimierza, gdzie są wspaniałe naszym dzieciom zdrowe zasady wiary, dobrego wychowania, miłości dla Ojczyzny, gdzie utrwała się ducha polskiego, gdzie rozbrzmiewają w kaplicy i na rekreacji pieśni polskie, gdzie wreszcie króluje dewiza „Bóg i Ojczyzna”.

Choćby wszystkim Siostrom Zakładu należy się uznanie za ich trudny, poświęcenie się i umiłowanie młodej latorośli naszego narodu, specjalnie pragnę wyróżnić dwie światłe postaci, które jednocześnie opuściły Zakład w tych dniach, po 30-tu latach wydatnej pracy, udając się do Kraju. Zostały wezwane do Domu Macierzystego Sióstr Szarytek w Warszawie, aby resztę życia swego poświęcić pracy na ojczystych zagonach. Mowa tu o Siostrze Przełożonej Colonna Walewskiej i jej, że tak powiem, prawej ręce, Siostrze Bronisławie Ladygowskiej, wychowawczyni dzieci.

Mając możliwość, jako były skarbnik i członek Rady Administracyjnej przez 20 lat, obserwowania prac obu Sióstr i, jak gdyby udziału w ich trudach i zmaganiach codziennych, mogę powiedzieć, że wprost cudów one dokonywały dzięki ich wrodzonej inteligencji i energii, oraz zdolnościom pedagogicznym, organizatorskim i gospodarczym, aby utrzymać Zakład na wzorowym poziomie. Wystarczy jeżeli wspomnę, że bez niczyjej absolutnie pomocy (czynności Rady Administracyjnej i Kola Pań opiekunek były zawieszono) przetrwały cały okres wojenny. Nie tylko, że same dały sobie radę, utrzymały i ocaliły Zakład z licznymi opuszczonymi dziewczynkami i starcami, ale niosły jeszcze pomoc naszym żołnierzom i uciekinierom z Polski, jako też później żołnierzom i więźniom — powracającym z niemieckich obozów.

Toteż niech mi będzie wolno obu tym Siostrom w imieniu własnym oraz rodziców wszystkich wychowanki i starszerek Zakładu wyrazić najserdeczniejsze podziękowanie, życząc im zasłużonego odpoczynku. Niech im dobry Bóg wynagrodzi za wszystko, czym przyczyniły się do rozwoju Zakładu św. Kazimierza w Paryżu, a emigracja ze swej strony żywić będzie dla nich wdzięczność bezgraniczną w dowód uznania za duchową i patriotyczną opiekę nad dziełką polską.

Wielkiej Siostrze Jadwidze Miszczał, która objęła swoje funkcje Przełożonej w Zakładzie św. Kazimierza, życzyć należy powodzenia i jak najlepszych rezultatów przy spełnianiu tych trudnych i odpowiedzialnych obowiązków, jakie na jej barki włożono.

St. Lopiński

PRZEGLĄD SPORTOWY

PIĘKNY GEST SPORTOWCÓW WŁOSKICH

W Chorzwie odbyło się międzynarodowe spotkanie piłkarskie z brazylijską drużyną FC Santos a polską kadrą olimpijską. Polacy przegrali 2:5 (0:1), przy czym Brazylijczy ze słynnym Pele i 17-letnim Coutinho pokazali grę, jakiej w Polsce — poza meczem z Hiszpanią — w ogóle się nie widzi. Brazylijczyce gorawali kunsztem piłkarskim, obyciem boiskowym i fenomenalnym, indywidualnym wyszkoleniem technicznym. Z Polaków najlepszy był bramkarz Szymkowiak. 70.000 widzów opuściło z zadowoleniem stadion.

W miesiącu olimpijskim (sierpniu) piłkarze polscy przed przyjazdem do Rzymu mają rozegrać następujące spotkania: 18 sierpnia w Vichy z drużyną Kopaszewskiego, mistrzem 1 ligi, Stade Reims a dzień przedtem w Saarbrücken z reprezentacją Saary. Projektowane w dniu 22 sierpnia spotkanie z Danią, z którą Polska i tak walczy w swej grupie olimpijskiej już w czasie Olimpiady, ma być odłożone.

Władze sportowe w Krakowie postanowiły rozwiązać KS „Garbarnia” w Zembrzycach z powodu chuligańskich wybrzyków w czasie których pobito sędziego. Majątek ruchomy klubu zostanie sprzedany na publicznej licytacji a uzyskane pieniądze otrzyma sędzia tytułem odszkodowania. Niezależnie od dochodzących prokuratorskich uczestników awantur zostali dożywotnio zdyskwalifikowani.

Przebywający na emigracji znany pisarz Ferdynand Goetel ogłosił w londyńskich „Wiadomościach” duży artykuł pt. „Patrzac wstecz” w którym sięgając do czasów swej młodości rozważa zmiany, jakie zaszły w świecie w ostatnim półwieczu. A zmiany te są ogromne. „Od wznowienia przez barona de Coubertin Olimpiad, kiedy to na ateńskim boisku występowali bezinteresownie zawodnicy, do dzisiejszych monstrualnych widowisk, w których fanatyzm propagandy zdołał zniszczyć wszystko, co w dawnej Grecji było idealistyczne, przebiegł proces ujawniający fałsz tego, co w utartym pojęciu nazywamy popularnością idei”.

Piłkarski program olimpijski w Rzymie otwarty będzie spotkaniem w dn. 26 sierpnia między Anglią a Brazylią w Lenghorn. Dn. 29 sierpnia Anglia walczy z Włochami w Rzymie a dn. 1. 9. z Formozą w Grosseto.

W czasie gimnastycznych mistrzostw Polski w Warszawie, nową mistrzynią została Eryka Mondra z Pogoni, Nowy Bytom, zaś wicemistrzynią jej koleżanka klubowa Gizela Niedurna. Trudno o oryginalniejszy zbieg nazwisk.

Na torze wycięgowym w Silverstone (Anglia) w czasie treningu zginął tragicznie kierowca samochodowy 39-letni Amerykanin Harry Schell. Jego samochód marki Cooper zjechał nieznacznie z mokrego toru i jedno z kół wryło się w błoto. To wystarczyło, by natychmiast wypadł z toru i wielokrotnie się przewrócił. W chwili katastrofy Schell pędził z szybkością 100 mil godz.

Na wycięgach motocyklowych w Mettet (Belgia) zginął 26-letni kierowca angielski Dave Chadwick z Manchester, po zderzeniu się z innym angielskim motocyklistą. Chadwick wpadł w tłum uderzając głową w słup z taką siłą, że kaskiet ochronny rozpadł się na dwie części. Jedna osoba została zabita, druga poważnie ranna. Chadwick ożenił się zaledwie przed 6 tygodniami.

W związku z katastrofalnymi trzęsieniami ziemi Chile władze sportowe tego kraju postanowiły nie brać udziału w Olimpiadzie. W tej sytuacji Włoski Komitet Olimpijski wysłał pismo do Chile zapraszając sportowców do udziału w Olimpiadzie na koszt Włoskiego Komitetu Olimpijskiego.

Światowa Federacja Piłkarska postanowiła, iż mistrzostwa świata odbędą się — zgodnie z planami — w Chile, mimo straszliwych zniszczeń spowodowanych trzęsieniami ziemi. Chilijski komitet organizacyjny mistrzostw postanowił zwrócić rządowi wszystkie pieniądze otrzymane z kasy państwowej na mistrzostwa z tym, że pieniądze te przeznaczone będą na pomoc ofiarom trzęsienia ziemi, sam zaś starać się będzie o dochody na zorganizowanie mistrzostw z własnych imprez sportowych. Konkretnie Komitet organizacyjny zatrzyma 257.000 funtów za modernizowanie Narodowego Stadionu, a 800.000 funtów zwróci rządowi.

Angielska Liga Piłkarska zgłosiła się, by mistrz 1 ligi Wolverhampton

wziął udział w następnym turnieju piłkarskim o Puchar Europy pod warunkiem jednak, iż Liga będzie reprezentowana w Komitecie organizacyjnym turnieju.

Nieoficjalne mistrzostwa tenisowe świata rozgrywane na Wimbledonie (Londyn) trwać będą od 20 czerwca do 2 lipca. Było 296 zgłoszeń, przyjęto jedynie 118, pozostali wezmą udział w turnieju pocieszenia. W singlach panów najwięcej zgłoszeń jest z USA i Australii przed Anglią.

Do półfinałowych rozgrywek piłkarskich o Puchar Narodów zakwalifikowały się: Francja, która walczyć będzie z Czechosłowacją i ZSRR, której przeciwnikiem będzie Jugosławia.

Nowy rekord świata w biegu na 220 y w czasie 20,5 sek. ustanowił w Wolverhampton (Anglia) Peter Radford. Jest to jednocześnie nowy rekord świata na 200 m jak 220 y na bieżni z pełnym wirajem. Poprzedni rekord należał do Stanfielda (USA) 20,6 sek.

Na rocznym walnym zebraniu angielskiego Football Association w Londynie postanowiono wyrazić zgodę na rozgrywanie meczy piłkarskich w niedzielę. Tym samym zniesiona została 90-letnia tradycja, naogół dość pilnie przestrzegana w całej Anglii. Niemniej jednak w ostatnich latach coraz mniej 40 różnych lig piłkarskich przeprowadzało swoje spotkania w niedzielę. Związek Piłkarski zatwierdził więc jedynie stan istniejący od dawna w niektórych ligach. Czy mimo tej uchwały Związek będzie w przyszłym sezonie organizował własne spotkania piłkarskie w niedzielę — nie jest jeszcze pewne.

Na zawodach I-ati, w Budapeszcie miotacz węgierski Gyula Zsvitsosy ustanowił nowy rekord Europy w młocie rzutem 68,22 m. Poprzedni rekord należał do zawodnika sowieckiego Rudenkowa i wynosił 67,92 m. Rekord świata wynosi 68,38 m i należy do Amerykanina Connolly'ego.

Międzynarodowy mecz pięściarski Polska—Niemcy Zachodnie w Łodzi zakończył się wielkim zwycięstwem pięściarzy polskich 16:4, choć podkreślić należy, że Niemcy wysłali do Polski ciwie drugi swój garnitur. Polscy pięściarze zawiedli wyraźnie kondycyjnie a niektórzy czołowi pięściarze niemal że nie przegrali przez k. o. Przed meczem wręczono Kukierowi upominki z okazji 250 walki i 30-krotnego reprezentowania barw polskich. Musza: (na pierwszym miejscu Polacy) Kukier pokonał jednogłównie na punkty Stephanięgo. W kocuiciej Zawadzki wygrał jednogłównie z Schroeckiem. Lekka: Paździór przegrał w stoku 1:2 — i słusznie — ze Schmidtem. Lekkopół-srednia: Kulej przegrał na pkt. sto-sunkiem 1:2 z G. Dieterem. Przez 3 rundy trwała mordereza wymiana ci-osów. Półśrednia: Drogosz pokonał H. Dietera, choć sam był w 2-giej rundzie na deskach. Lekkosrednia: Damppe wyrzyna wysoko na pkt. z Elzem. Polak był w 1-szej rundzie także przez chwilę na deskach. Srednia: Walesek pokonał Radzika. W półciężkiej Pietrzykowski (3-krotny mistrz Europy) odniósł wątpliwe zwycięstwo nad Strerem. Po 2 nudnych rundach w trzeciej znalazł się Pietrzykowski na deskach. Ciężka: Jędrzejowski wygrał przez t.k. o w 2-giej rundzie z Maassem. Niemiec odniósł pięknie łuku brwiowego i sędzia przerwał walkę.

Australijski rekordzista świata, 23-letni Herbert Elliot, startując po raz drugi w USA wygrał miłą w czasie 3:59,2 min. przed Amerykaninem Jim Grellera 4:00,1 min. W ten sposób Elliot przebiegł po raz 13-ty poniżej 4 minut, które kiedyś były „ścianą” rzekomo nie do przebicia. Rekord świata Elliota na miłą wynosi 3:54,5 min. Inny Amerykanin Jim Beatty w biegu na 5.000 uzyskał czas 13:51,7 poprawiając „rekord roku” Rosjanina Bolotnikowa o 2,1 sek., a dotychczasowy rekord USA True'a o 11 sek. Sławny John Thomas skozył w zwyż 2,16 m. mistrz olimpijski Calhun przebiegł 110 m płotki w 13,5 sek. Conolly rzucił młotem 68,48 m, a Babka rzucił dyskiem 56,41 m. Wszystkie te wyniki, zresztą niepełne, świadczą o wysokiej formie zawodników amerykańskich. Możemy być pewni, iż w Rzymie padną liczne rekordy świata.

W stanie Ohio (USA) zatonął w czasie ratowania wędkarza, który wpadł do rzeki, trzeci na liście światowej zawodowy pięściarz w wadze półśredniej, Rudel Stitch.

(p. h.)

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ

najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyslesz przez

P. C. STORES
S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

SOUVERAIN

Wysoko gatunkowa nalewka na prawdziwej trawie żubr. 66.5 proof
oraz inne wódki i likiery wysokiej klasy

1782 **J. A. BAGZEWSKI** 1782
LWÓW WIEDEN LWÓW

Jedyny przedstawiciel

ZDUN & CO. LTD.

18, Queens Gate Terrace, S.W.7. Tel. KNI. 0215
DO NABYCIA W WIĘKSZOŚCI KLUBÓW POLSKICH

Po trzech sukcesach wydawniczych:

„Baśka i Barbara” — „Obóz Wszystkich Świętych” — „Łosy Pasierbów”
ogłaszamy P R Z E D P Ł A T Ę na nową książkę

Gaëtan Picon

**PANORAMA MYŚLI
WSPÓŁCZESNEJ**

Teksty kluczowe, w których Czytelnik znajdzie esencję ostatnich zdobyczy: filozofii, psychologii, religii, socjologii, problemów i form sztuki, nauk matematycznych i fizycznych, biologii.

To nie jeszcze jedno opracowanie popularne. Myśl współczesna mówi tu sama za siebie głosem najwybitniejszych twórców.

To książka, która pozwoli każdemu zdać sobie lepiej sprawę ze świata, w którym żyjemy.

„PANORAMA MYŚLI WSPÓŁCZESNEJ” jest już w druku i ukaże się w sprzedaży w lecie 1960 roku. Przeszło 600 stron dużego formatu.

DO I LIPCA br. wyjątkowa cena w przedpłacie: \$4.50 — sh. 30% — N.F.R. 24.00
PO I LIPCA br. cena sprzedaży: \$6.00 — sh. 36% — N.F.R. 28.00

Zamówienia oraz wpłaty prosimy kierować do:

„LIBELLA”

12, rue Saint-Louis-en-l'île — PARIS IV.

lub do najbliższej księgarni polskiej.

JOZEF LOBODOWSKI

Droga powrotna

POWIEŚĆ

strzemionach, wychylił się do przodu. Na samej granicy wody i piasku przystanął i zgięta w pół, starannie opłukiwała stopy z mułu. Wyprężony grzbiet srebrzył się pod księżycem. Potem długo wyzynała włosy. Przez dłuższą chwilę widzieli dokładnie jej nagość.

— Ależ krasawica! — zachwycony szept ugrzązł w krtań. — Widzisz, co za dziewczucha!

— Co by tu robiła po nocy?

— Z księżycem się kochać i ryby łapać... Księżycowa panna!

Wyprostowała się, odepchnęła lekko podskakującego psa i zastępyła w przerażeniu. Od jaśniejszego tła nieba odcinały się dwie ciemne postacie na koniach. Wstrząsana nagłym dreszczem, wciągała w gorączkowym pośpiechu bieliznę i przyodziewek. Spojrzała. Jeźdźcy stali nieruchomo. Puściła się biegiem, zapadając po kostki w suchym piechu. Rozbój przy niej w podskokach, powarkując groźnie. Jeźdźcy ruszyli wzdłuż urwiska, w tym samym kierunku.

Nagle jeden zatrzymał konia.

— Co nam do tego? Zawracaj!

— A może to która z tych dziewczuch, co z bandytami uciekły?

— Choćby nawet. Jej sprawa, nie nasza.

— Slicznotka! Szkoda taką wypuścić. Mogliby my ją na godzinkę przytrzymać.

— Mało masz innych? Niech idzie, skąd przyszła. Co tam dziewczuchę krzywdzić!

Stali, patrząc w ślad biegnącej. Urwisko zataczało w tym miejscu szeroki łuk. Znikła im z oczu.

Gdy zziąjana, z bijącym sercem, czeplając się klujących bodziaków, wylazła na skraj wygonu i rozejrzała się, jeźdźców nie było. Nie wierząc swemu szczęściu, wypatrywała w mroku. Nic. Spojrzała pytająco na Rozboja. Pies stał spokojnie, nie warczał, nie jeżył kudłów. Westchnęła z ulgą, usiadła. Zarzuciła ramiona na szyję zwierzęcia i rozplakała się z radości.

Wielki Wóz dotykał dyszlem horyzontu.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

BARKA była stara, o deskach przepojonych smołą, cuchnącą rybami i solą. Przy każdym przechyleniu woda ciężko chłupotała na dnie. Staś siedział przy rudlu, obok Szura; Aszwajanc manipulował żaglem. Rozbój leżał na ławce, spoglądał na czarną, oleistą wodę, jeżył kudły i otrząsał się, jak gdyby dręczyły go pchły. Mieli wiatr pomyślny, ale słaby, coraz to cichnący, więc posuwali się bardzo wolno. Nieliczne światelka miasta cofały się ku zachodowi, przeciwnego brzegu limanu nie było widać.

44) — Oddalimy się jeszcze ze dwie wiorsty — powiedział Ormianin — i pójdziemy na wiosłach. Na skos wiatru jedynym żaglem nie da rady. Znam w stepie dobrze zarośniętą, ukrytą balkę, tam spędzimy dzień. A następnej nocy okrzemy Azow. Potem już niezbyt daleko.

Jeszcze dotąd Staś czuł się z lekka oszołomiony nagłym rozwojem wydarzeń. Aszwajanc nie wrócił poprzedniej nocy do meliny. Chłopiec niepokoił się przez parę godzin, aż doszedł do wniosku, że skoro nie było strzelaniny, nie mogło stać się nic złego. Dopiero gdy minęła noc i dzień i znowu zaczęło ściemniać się, zrobiło mu się nieswojo. Siedział na górze, czuwając, na kolanach trzymał nabity karabin. Kławdja Aleksandrowna i Zina czuwały również, popłakując od czasu do czasu.

Usłyszał szmery, skoczył ku otworowi w rozbitym murze, dojrzał niewyraźne sylwetki. Rozległ się umówiony gwizd. Na łeb, an szyję zleciał po schodach, odsunął rygle, ciemny kształt rzucił mu się na pierś ze skowytym. Pogładził psi łeb, odtrącił delikatnie Rozboja. Natrafił na ramiona Szury i dyszące usta.

Aszwajanc popchnął ich ku schodom.

— Idźcie, idźcie na górę! Zdążyście się nacałować. Zaraz do was przyjdę, tylko przedtem muszę z moimi babami pogadać.

Relacja Szury była prosta i krótka. Zdecydowała się pójść w nocy do ciotki i w połowie wygonu natknęła się na Griszkę, zdążającego do Jaskini Samobójców. Kazał jej zaczekać, sam poszedł wydać instrukcje bezprizornym, wrócił — i właściwie do wszystkiego. Nawet nie pozwolił jej odwiedzić ciotki. „Napisz list — powiedział — ja już dopilnuję, żeby go doręczyli...”

Ormianin zabawił na dole przeszło godzinę. Dochodziły do nich odgłosy burzliwej rozmowy, podniesiony głos Griszki, płacz Kławdji Aleksandrowny. Potem rozmawiali ciszej i spokojniej. Sapiąc, czerwony na twarzy, Aszwajanc wylazł na górkę. Wyłożył pokrótce całą sprawę. Siedzieć tu dłużej nie ma co — lato w pełni. Stepem iść z miasta na wprost nie można, za dużo konnych patroli się kręci. Na wieczór będzie przygotowana rybacka barka, przeprowadzą się przez liman, a tam, w stronę Azowa — spokojnie. W Rostowie zobaczy się, co dalej; o dobre zamelinowanie tam nie trudno. Stienka, Barnaba i reszta towarzystwa pójdą tą samą drogą nazajutrz, znajdują się tacy, którzy im pomogą. A teraz spać — trzeba wypocząć przed podróżą. Uśmiechnął się, poklepał Stasia po plecach i ciężko zszedł po skrzypiących schodach.

Byli zbyt podnieceni, by usłuchać rady przyjaciela. Mówili beładnie, wciąż sobie przerywając nawzajem, przeskakując z tematu na temat. W pewnej chwili Staś ze zdumieniem zdał sobie sprawę, że Szura mówi o wyprawie do Rostowa jak o czymś zwykłym, z dawna ułożonym i samo przez się zrozumiałym. Zagadnął ją o to. Objęła go ramionami.

— Namysliłam się przez te dwie noce. Puszczę cię samego, znów się do jakiegoś Dietdomu dostaniesz i trzeba go będzie podpalać. Griszka też mi do rozumu przemówił. Co, może sama mam się zgłaszać na milicję? Tylko ciotki mi szkoda.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Postąpiła kilka kroków naprzód. Woda sięgała do kostek, do połowy łydek, do kolan. Miły dreszczyk podniósł się ku biodrom, pobiegł wzdłuż krzyża. Zaczepnęła dłońmi, zwiliżyła brzuch i ramiona. Przyglądała się z zadowoleniem, jak kropie pełzną ciężko między piersiami, jak zatrzymują się na nich leniwie. Poszła dalej. Gdy miała wodę do pach, przekreśliła się na plecy i kilkoma zamachami ramion skierowała się na głębie. Poczula się bardzo dziwnie, jakby zawieszona w przestrzeni. Pod nią płynny, przesycony solą żywiół, nad nią mrowie nabrzmiatych gwiazd.

Rozbój już od pewnego czasu biegał niespokojnie po piachu, zawracał, patrzył na oddalającą się Szurę, zadzierał łeb do góry, węszył. Dobrze znany cuch zgrzanej końskiej skóry drażnił nozdrza brytana.

Nie mógł nic dojrzeć, bo jechali nieco oddaleni od brzegu, więc skraj urwiska całkowicie ich zasłaniał. Konie szły stępą, podrzucając łbami. Jeźdźcy rozmawiali z cicha.

— Diabli nadali z tym głupim patrolowaniem. Bandyci albo w mieście siedzą schowani, albo dawno przez liman się przeprowadzili. Komu by przyszło do łba po wygonie łązić! ...

— Nie wyszli z miasta. Strzelaninę przecież słyszałeś ...

— Co z tego ... W portowych melinach mogło dojść do rozróbki. Dosić wszelkiej swoloczy w barakach siedzi.

— Piękna nocka dziś. Patrz, jakie morze spokojne. Machorkę masz?

Zatrzymali konie. Nie zsiadając, kręcili koziem nóżki. Jeden z wierzchowców przestraszył się jakiegoś cienia, skoczył nieco w bok, w stronę urwiska.

— Stó-ój, Białosz! Czego się straszysz?!

Jeździec nagle znieruchomiał na siodle, kiwnął na towarzysza, wskazał wyciągniętym ramieniem.

— Wi-idzisz?

Tamten wpatrzył się.

— Rzeczywiście ... wygląda, jakby człowiek płynął ...

— Na wznak płynie ... a tam ... pies po plaży biega ...

Szura wyprężyła się, szeroko rozłożyła ramiona. Tył głowy miała głęboko pod wodą, czuła jak jej ciężą zmoczone włosy. Ciągną na dno jak topielec. Wygwieżdzone niebo kołysało się rytmicznie; raz na lewo, raz na prawo. Poszukiwała Wielkiej Niedźwiedzicy, ale jej nie znalazła. Była z drugiej strony, poza nią.

Myślała, co przyniesie najbliższa przyszłość, i aż ogarniało ją zdziwienie, że nic a nic się nie boi. Jeśli wpadnie w ręce milicji, będą ją badać, może nawet skatują. Ale nie ... Aszwajanc do tego nie dopuści. Zresztą nie zrobiła nic strasznego. Uciekła z domu, bo się przestraszyła. Po co ją milicja nachodziła? Tam im wszystko prosto w oczy wygarnie, bez żadnej krępacji.

Zreflektowała się, że już czas, jeśli chce wrócić do jaskini przed świtem. Płynęła, coraz sprawdzając, czy już jest poza głębią. Wreszcie stopa dotknęła chłodnego mułu. Jeszcze zamach ramion i zaczęła iść, stopniowo wynurzając się z wody. Pochyłość dna była tu bardzo łagodna i do plaży zostawało kilkadziesiąt kroków.

— Baba ... — szepnął jeden z patrzących. — Młodzianka, zdaje się ...

Szura wynurzyła się już do pasa. Jeździec podniósł się na

FRANCJA

NA UROCZYSTOŚCI W DIEUCIE

Zarząd Związku Rezerwistów i b. Wojskowych — Koło w Metz oraz Zarząd Koła SPK w Metz organizują wyjazd autobusami do Dieucy na uroczystości 20-lecia walk i Dywizji Grenadierów, które odbędą się w niedzielę 19 czerwca br. Wyjazd o godzinie 6.30 rano; powrót o godzinie 19-ej; wyjazd i powrót — rue du Jardin, Café de la Couronne. Zapisy — w tym lokalu. Koszt — 5 NF, na osobę.

Prezes Koła Zw. Rez. i b. Wojsk. Prezes Koła SPK.

Okręg Dourges Zw. Rez. i b. Wojsk. organizuje wyjazd autobusem na uroczystości w Dieucy w dniu 19 czerwca br. Wyjazd w sobotę 18 czerwca, powrót — w poniedziałek 20 czerwca br. Noclegi zapewnione. Zapisy przyjmują prezes Romanowski, 20 Cité HLM, Libercourt, oraz sekretarz Okręgu Jasiński, 35 Cité du Village, Courcelles les-Lens.

WPLATY NA POMOC CHORYM W KRAJU

Kpt. St. Lipiak L.S. Co La Rochelle-Pallice — 112, 30 NF; 1085, L.S. Co. Fontenet — 130,00 NF; 4013 L.S. Co. Ruelle — 67,72 NF.

BRADFORD

ZEBRANIE SPK

Podsumowanie rocznej pracy, doświadczeń i osiągnięć było przedmiotem obrad walnego zebrania Koła SPK w Bradford, na które przyszło około 70 osób. Wśród obecnych łatwo było rozróżnić sporą grupę starych wiarusów z korpusu podoficerskiego. Podkreślał to specjalnie, gdyż w nicjednym już miejscu zwrócił uwagę, że dawni podoficerowie są najbardziej obowiązkowymi i najofiarniejszymi działaczami społecznymi. Mniej wśród nich

Wiadomości społeczne

sporów personalnych, a więcej rzetelnej codziennej pracy.

Sprawozdania z rocznej pracy zarządu złożył prez. Marcin Czechowicz — ogólnie i Juliusz Cioma — kasowe, a ppłk. Eugeniusz Kozakiewicz omówił sprawę miejscowego Domu Kombatanta i projekt jego rozbudowy, jako prezes Rady Domu, oraz jako przew. Komisji Rewizyjnej przedstawił wynik prac zarządu z wnioskiem o absolutorium. Po krótkiej dyskusji zarząd otrzymał absolutorium z podziękowaniem. Ustalono także plan pracy zarządu na przyszłą kadencję w oparciu o preliminarz budżetowy opiewający na £1670, co samo przez się świadczy o poważnym zakresie prac Koła.

Do nowych władz zostali powołani: na prezesa — mjr. Marcin Czechowicz, a na członków zarządu Zbigniew Pniewski, Tomasz Bielani, Wacław Kipp, Jan Nowak, Stanisław Szymczak, Jan Branicki, Juliusz Cioma, Edward Wasilewski, Anna Laskowska i jako prezes klubu sportowego „Polonia” Jan Romaniuk. Do komisji rewizyjnej wybrano: przew. ppłk. Eugeniusza Kozakiewicza członkowie — Stanisław Kwiatkowski i Jan Orłowski, a jako zastępcy Józef Drozd i Antoni Komendo-Borowski. Do sądu koleżeńkiego powołano: na przewodniczącego — dr. Wacław T. Biesiada, członkowie — Stanisław Karol, Gustaw Zeromski, Antoni Zbur-Buterlewicz i Michał Piwowarski. Delegatami na zjazd oddziału zostali: mjr. Marcin Czechowicz, dr Wacław T. Biesiada i Zbigniew Pniewski.

AKADEMIA 3 MAJA

Wielkim sukcesem była w tym roku Akademia 3 Maja zorganizowana przez szkołę polską. Na obchód przybyło ponad 800 osób. Głównym mówcą uroczystości był ks. Ernest Chowaniec, przewodniczący Komitetu Szkolnego, a or-

ganizatorami grono nauczycielskie polskiej szkoły sobotniej pod kierownictwem p. Janiny Wysockiej i p. Anny Kroch-Soroka.

Występy artystyczne dzieci ze wszystkich klas spotkały się z gorącym przyjęciem publiczności, wykazując poważne postępy dzieci w opanowaniu przedmiotów polskich i wczuciu się w atmosferę polskich uroczystości. Ogólne zbiórki na oświatę wyniosły w tym dniu przed kościołem i na sali £74.15.6 1.2.

HALIFAX

ROK DOMU KOMBATANTA I WALNE ZEBRANIE KOŁA SPK

Jedyną chmurą na horyzoncie kombatantów w Halifax jest troska o posiadany lokal. Wprawdzie jest on wynajęty na lat pięć, ale już właściciele proponują opuszczenie domu, gdyż idzie on na rozbiórkę. Kontrakt jednak jest wiążący i stąd nadzieja, że przy tej okazji uda się może uzyskać większy i lepszy lokal, bo właściciele budynku za zgodę na wcześniejsze zwolnienie, chcą dopomóc w wynajęciu innego lokalu.

Walne zebranie miało przebieg spokojny i poważny. Na wniosek Komisji Rewizyjnej udzielono zarządowi absolutorium z podziękowaniem.

Do nowego zarządu wybrani zostali: prezes — J. Barszcz (ponownie), sekretarz — A. Szpejkowski, skarbnik — S. Stępień i członkowie zarządu — P. Szafran i R. Osiniński. Do Komisji Rewizyjnej powołano: na przewodniczącego — F. Bach, na członków — E. Wolanin i I. Michniewski; na zastępców: — J. Ozimek i Z. Dziurman. Delegatem na zjazd Oddziału został J. Barszcz. Podczas zebrania mjr. M. Czechowicz wręczył zasłużonemu działaczowi Koła J. Kondyjskiemu przyznaną mu przez władze Stowarzyszenia srebrną odznakę honorową.

DOSKONAŁA POMOC.
Dobre przeliczenie. Łatwo sprzedażne.

NINON — francuskie szykowne sweterki bawełniane, v-neck, wykończenie przy szyji kontrastowe, krótkie rękawy, trzy wymiary. Kolory: granatowe, niebieskie, fioletowe, białe, koralowe. Cło tylko 12 zł.

Cztery sztuki: £ 2.3.6. 18 sztuk: £ 9.5.0.

BEATRICE — Jersey'owe garsonki (spódnica i sweterek) 60% wełny, szykowne i praktyczne, modny luźny krój, trzy wymiary. Kolory: granatowe, niebieskie, błękitne, popielate, fioletowe, jasno-zielone, koralowe. Cło: 120 zł.

Komplet: £ 3.17.6.

TRICELIN — materiał plisowany na spódnice, gwarantowanie nie rozchodzący się po praniu. Kolory: czarny, granatowy, niebieski, popielaty, biały, jasno-brązowy, jasno-zielony, szafirowy, wiśniowy.

Kupon na spódnice (3 yardy) z dodatkami £ 1.17.6.

TAZAB LTD.
22, ROLAND GARDENS, S. W. 7.

Przedpłata

WSPOMNIENIA
ALEKSANDRY PIŁSUDSKIEJ

Okolo 400 stron druku i 35 ilustracji o znaczeniu historycznym.
Oprawa płócienna. Ozdobna obwoluta.

Cena w przedpłacie DO 1 WRZEŚNIA 1950:
25/-, \$4.00, NF 18.00

Cena sprzedaży: 35/- \$ 6.00, NF 25.00

Wydawca: GRYF — 171, BATTERSEA CHURCH RD., LONDON, S.W. 11.
Książka ukaze się w roku bieżącym

(Dokończenie ze str. 1)

Murzyn. Francja gotowa jest podobno przyjąć żądanie czterech państw afrykańskich, opierając się głównie na zafiancunku do osoby wyżej wymienionego polityka afrykańskiego, który dał dowody lojalności. Lecz ryzyko jest niewatpliwe.

Jednocześnie wzrastają objawy rozprężenia i anarchii w Kongo belgijskim, które ma otrzymać niepodległość w dniu 30 czerwca br. Rywalizacje wewnętrzne między plemionami, zamieszkanymi ten rozległy kraj, mogą doprowadzić do walk wewnętrznych. Ludność europejska opuszcza Kongo pośpiesznie.

W Rodezji, graniczącej z Kongo, wojsko obstarwiło granice. Portugalia wysłała oddziały wojskowe dla ewentualnej obrony Angoli, która również graniczy z Kongo. Prasa portugalska pisze z rozpaczą o sytuacji w środkowej Afryce, twierdząc, że w belgijskim Kongo „następuje najbardziej żalosna abdykacja, jaką świat widział w ciągu ostatnich piętnastu lat.”

Premier Macmillan, mówiąc w Oslo o Afryce, stwierdził, że W. Brytania stoi tam przed szczególnie trudnym zadaniem. „Być może — mówił — nasze przesięgnięcie nie uda się nam, lecz jeżeli nie uda się, obawiam się, że Afryka może się stać najstraszliwym niebezpieczeństwem nie tylko

POGOTOWIE ZACHODU

dla nas, ale dla całego świata”. Premier Macmillan nie dodał, że „najstraszliwym niebezpieczeństwem” dla świata wolnego jest międzynarodowy komunizm, który oczywiście dąży do wyzyskania powikłań afrykańskich dla siebie.

Patrole atomowe anglo-amerykańskie

W tej sytuacji, wobec zagrożenia na wszystkich niemal odcinkach, jedynie logiczna i zbawienna okazała się podróż brytyjskiego ministra obrony, p. Watkinsona, do Waszyngtonu, gdzie odbył rozmowy z amerykańskim sekretarzem obrony, p. Gates. Wynikiem narady jest zacieśnienie współpracy wojskowej brytyjsko-amerykańskiej. Dotychczas ujawniono dwa wyniki narady. Przede wszystkim zapowiedziano współdziałanie W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych przy budowie i produkcji nowej rakiety nuklearnej „Skybolt”, która, o zasięgu tysiąca mil, będzie wyrzucana z bombowców strategicznych. „Skybolt” zastąpi wiec raketę „Bluestreak”, której budowę Anglia zarzuciła, gdy spostrzeżono, że stała wyrzutnie na lądzie mogłyby być już pierwszego dnia wojny zniszczone przez nieprzyjaciela. Poza tym „Skybolt”, budowany wspólnymi siłami, będzie znacznie tańszy od „Bluestreak”. Udział brytyjski wyniesie „zaledwie” 50 do 150 milionów funtów...

Drugim wynikiem podróży p. Watkinsona jest zapowiedziane uruchomienie lotniczych patroli atomowych brytyjsko-amerykańskich, które krążyć będą dokoła świata, przerzucając się z miejsca na miejsce. Wraz z wiadomościami o wystaniu dwóch tysięcy spadochroniarzy amerykańskich na Pacyfik oraz o przetruceniu amerykańskich bombowców strategicznych na lotniska cywilne, świadczy to o wzrastającym czujnym i stałym pogotowiu świata zachodniego.

Pogotowie wojskowe jest jedną odpowiedzią na groźbę sowiecką, którą Moskwa dobrze rozumie. Jan słusnie zauważył niedawno londyński „Times” przychwylenie amerykańskiego samolotu nad Swierdłowskiem świadczyło, że Rosjanie nie posiadają ciągłej obrony przeciwlotniczej wzdłuż swoich rozległych granic, lecz tylko pun-

Ś.P. JÓZEF RETTINGER

Zmarł w Londynie na raka płuc przeżywszy lat 74 dr Józef Rettinger, jedna z najciekawszych postaci wśród polityków polskich w dobie drugiej wojny światowej. Zmarły był bliskim współpracownikiem generała Sikorskiego, chociaż oficjalnie nie zasiadał w jego rządzie. Należał do najlepiej poinformowanych i posiadających rozległe stosunki międzynarodowe Polaków. Miał otwarty wstęp do ambasady i rządów — wyłącznie na podstawie osobistych znajomości i kontaktów.

Humanista, rozmiłowany w literaturze, kolekcjoner i znawca Conrada. Pomimo słabego zdrowia zdobywał się w czasie wojny na wyczyny w rodzaju skoku spadochronowego do okupowanej Polski.

Pamięci ś. p. dra Rettingera poświęcimy specjalny artykuł w jednym z najbliższych numerów.

Kazimierz Schleyen

ktę obronne dla niektórych obszarów wewnątrz Rosji. Jednocześnie w kołach senatu amerykańskiego rozeszła się wiadomość, że rząd sowiecki postanowił przenieść niektóre wyrzutnie rakietowe na inne tereny, gdyż okazało się, na podstawie przychwyconych zdjęć amerykańskich pod Swierdłowskiem, że Stany Zjednoczone posiadają dokładne fotografie urządzeń wojskowych w Sowietach. Stąd właśnie wściekłość Chruszczowa na Eisenhowera i na Amerykę...

Projekt rozbrojenia Zachodu

Tym się też prawdopodobnie tłumaczy nowe propozycje sowieckie, które w formie bardzo „uprzejmej” przedłożono w Genewie. Pewne pismo na Zachodzie wyraziły nawet radość i zadowolenie, że mimo rozbieżności konferencji na szczycie Rosja gotowała nadal rozmawiać o rozbrojeniu w duchu... pojednawczym.

Propozycje sowieckie istotnie po raz pierwszy nieco więcej miejsca poświęcają teoretycznym rozważaniom na temat kontroli międzynarodowej

na brojeniami, ale w gruncie zmierzają do rozbrojenia mocarstw zachodnich w tych dziedzinach, w których Zachód jest mocny. Sowiety przewidują więc zakaz i likwidację wszystkich środków przenoszenia broni jądrowych, rakiet o każdym zasięgu działania, samolotów wojskowych, okrętów wojennych, łodzi podwodnych, artylerii wszelkich typów itd., a poza tym zlikwidowanie wszystkich baz wojskowych na terytoriach innych państw.

Podobno propozycje sowieckie w sprawie zniszczenia środków przenoszenia broni jądrowej, będąc równoległe do propozycji francuskich, mają na celu poparcie Francji przeciw Ameryce i wywołanie nieporozumień francusko-amerykańskich. Jest wątpliwe, aby efekt ten Sowiety osiągnęły. Francuski projekt był przedłożony w innych ramach i na innym tle.

W gruncie projekt sowiecki jest również dowodem powagi sytuacji, która jest znacznie groźniejsza, niż za czasów Stalina w okresie zamachu komunistycznego w Pradze, blokadę Berlina, czy wojny koreańskiej.

R. P.

W. KS. LITEWSKIEGO RAPSD OSTATNI

(Dokończenie ze str. 4)

tu zdarzenia albo naprawdę odbyły się, albo mogły się odbyć. Możliwy tu i ówdzie brak podobieństwa do prawdziwych osób i zdarzeń jest czysto przypadkowy.”

Przeczytawszy to wyjaśnienie trzeba stwierdzić, że nawet dla ludzi młodszego od autora pokolenia, tzn. pokolenia dziś „średniego”, lektura książki przypomina spotkanie towarzyskie z ludźmi, których albo się znało albo znać było można. Większość nazwisk ziemian wygnanych z Mińszczyzny obilo się każdemu o uszy. Nie w Mińszczyźnie, lecz w Polsce i na emigracji. Wielu z nich wstawilo się w życiu publicznym — wystarczy przypomnieć prezydenta Raczkiewicza — albo w literaturze. Jest przecież i „nieśmiertelny” Mel Wańkiewicz. Pawlikowski nie kryje swej sympatii do jednego i antypatii do innych. Włodzimierz Dworzaczek, który uczył mnie polskiego, podobnie wzbudzał uczucia i u autora książki i u jej dzisiejszego recenzenta choć i czasy i *genius loci* były całkiem inne.

Nie wiem dlaczego rozdzielił, wybiegając treścią z Mińska i Bačkowa na jeszcze dalsze „kresy” — bo do Petersburga, zaliczam do najbarwniejszych. Może przyczyną jest „sąsiedztwo”, skoro Irteński mieszkał pod numerem 6 tej samej Fontanki, przy której o 97 numerów dalej ujrzałem światło dzienne... Wówczas jednak Petersburg nazywał się Piotrogradem, albowiem zaczęły się dziać te zmiany, o których Pawlikowski sądzi, że się jeszcze nie skończyły.

Czyżby zatem nowe „Pamiętniki Soplicy”? Zostawiam takie porównania ortodoksyjnym recenzentom, jak również określenia w rodzaju: „księga pełna czarów”, „szum puszczy nadberezynskiej”, „zgasy świat ziemiański”, „powieść dokumentarna”, oraz „biały polski dwór” z fortepia-

nem wśród chat, dla których nawet sławojka była niedoścignym symbolem cywilizacji zachodniej. Mnie, i mam nadzieję większości czytelników, wystarczy świadomość, że skoro mógł jeszcze ktoś napisać „Dzieciństwo i Młodość Tadeusza Irteńskiego”, nie warto stawiać znaku równania między historią i antykwarem, gdyż tak jak kultura, tak i historia potosięga korzeniami w przeszłość by móc wybiec konarami w przyszłość.

Paweł Zaremba

BRIDŻ

Nie ma rzeczy nieprawdopodobnych w bridżu. Dowodem tego jest fantastyczny przykład, w którym S rozgrywa szlemika w piki:

♠	9 7 2						
♥	10 5 3						
♦	A K 7 4						
♣	7 6 4						
♠	8			W	10 3		
♥	9 8 2		N	♥	W 7 6		
♦	W 9 8 6 5		W	S	♦	D 10 3 2	
♣	K 9 5 2		E	♣	W 10 8		
							A K D 6 5 4
							A K D 4
							—
							A D 3

Zdarzyło się to na turnieju. Każdy z obrońców zaatakował 8 atutową obawiając się wyrobić boczną kolor. Na to poszły 9 ze stołu, 10 od przeciwnika i figura z ręki. Sytuacja wydaje się beznadziejna. Trzeba oddać dwa trefle nie mając dojsca do stołu do lew karowych. Każdy z rozgrywających odegrał 6 pik mając nadzieję, że dostanie się do stołu jeżeli atuty będą po dwa u przeciwników. Ta nadzieja zawiodła i na 6 dodał ze stołu dwójke. Jeden z obrońców z radością porwał i odegrał trefle. S przebił asem i dostał się do stołu 7 atutową do lew karowych. Inni obrońcy zdumieni tak niespodziewanie oddawali lewą na szlemika domyślił się, że gdzie o dostanie się do stołu i zrezygnowali z lewy atutowej. Mimo tej doskonałej obrony niektórzy wygrali grę przez rozegranie kierów i zrzućenie na czwarte kier zbednego trefla. Nerwy nie wytrzymały. Tylko jeden z obrońców nie przyjął tego podarunku i znów odmówił przebiecia, zrzucając trefla z ręki. Gdyby rozgrywający po asie zagrał damę, obrońca ma możność przebiecia trzeciego trefla starszym atutem. Gdyby S puścił trefla młodką, E bije waletem i wypędza atuta ze stołu. Rozgrywający musi jeszcze oddać z ręki damę treflową. Nieprawdopodobne, lecz prawdziwe i nawet logiczne.

Kazimierz Schleyen

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji NF 0.75 — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — w Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.00; Zmiana adresu 1s. — W Belgii: miesięcznie frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI: N.F.: kwart. 8.00, rocznie 28.00, Administracja „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr konta poczt. Paris ce 564150. Francja północna: inz. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLLANDII: mies. fl. 2.90, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Małeck, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Gablonzerstrasse 7/E. — W NORWEGII: Koron mies 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post-

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110 — W SZWAJCARII: fr.sz. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28 Zurich. — W SZWECJI: koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/11 Stockholm. — W WŁOSZECH: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licca 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca” Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem” 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf”, Londyn. — W PŁD. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie 60/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10, półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudaew-Ossetyński, „Wiłno”

28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bienkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez jeden łm £1.50, wzgl. 1 cm. przez jeden łm 750 fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena”, 20, rue Legendre Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London, W.C.2; lub Odra Press Ltd., 16, Drayton Ct., London, S.W.10.

Nadesłanych rekopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji:

„Gryf” 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGram 0045. Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.